

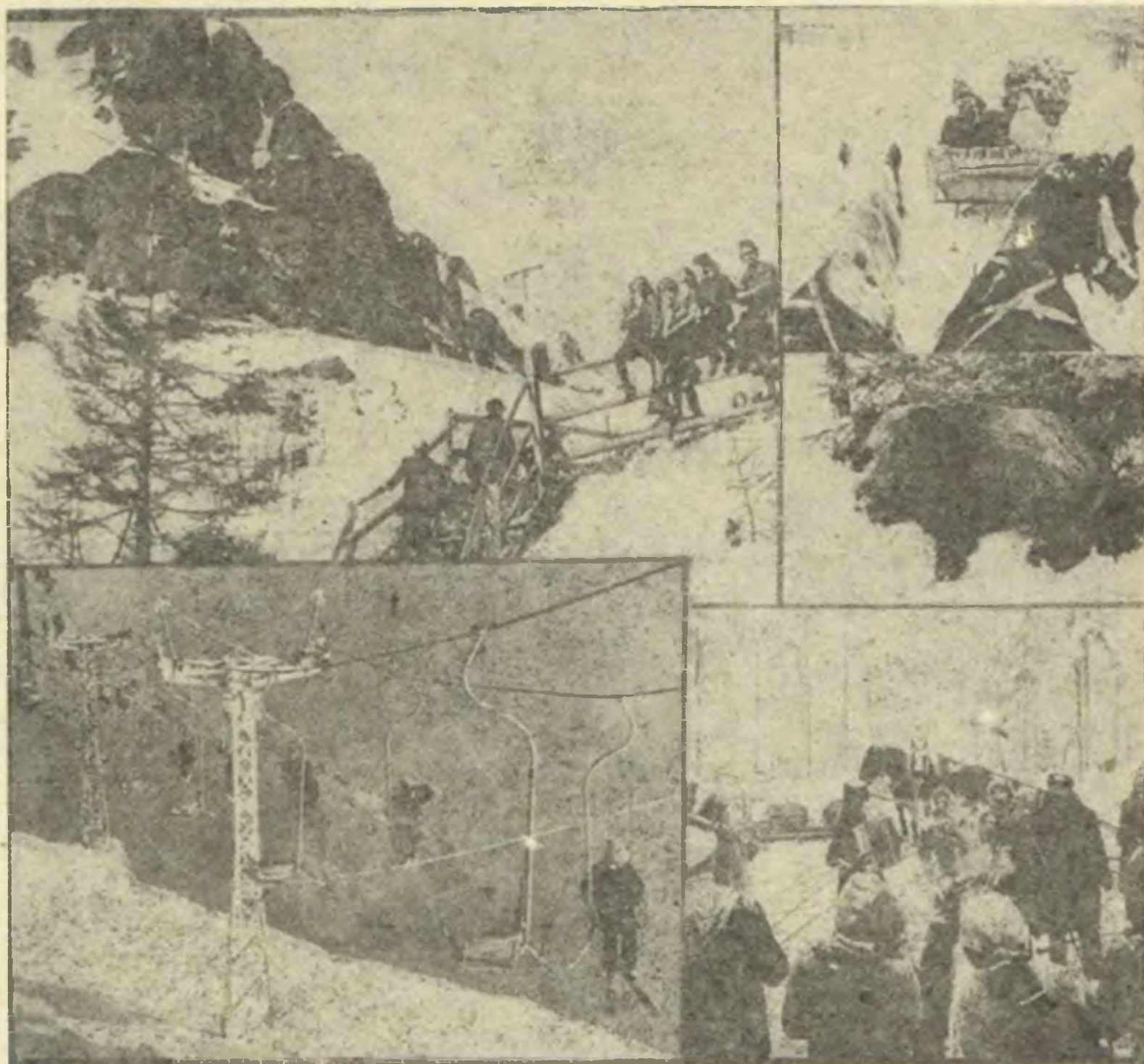
rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 49 (1059) 7 GRUDNIA 1980 R. CENA 2 ZŁ

W NUMERZE:

Wielki Poprzednik Chrystusa: ●
25 lat Towarzystwa Łączności
z Polnią Zagraniczną „Polonia” ●
Z życia naszych parafii:
Osówka, Strzyżowice ●
Obiektywem przez nasze parafie ●
Fundator kościoła w Bukowie
Marskim ● Sylwetki wybitnych
Polaków ● Czy Ty jesteś świętym
Mikołajem? ● Porady



W zimowym nastroju...

Wielki Poprzednik Chrystusa

Dwie wspaniałe gwiazdy poprzedzają przyście Zbawiciela świata: Maryja i św. Jana Chrzciciel. Postacie ich, niczym dwa wielkie światła na Bożym firmamencie, zwiastują wszystkim ludziom wcześniej „słońca sprawiedliwości”, Jezusa, który jako „prawdziwa światłość...oświeca każdego człowieka” (J 1,9). Dlatego w Adwencie — który przypomina nam trwające wiele tysięcy lat oczekiwanie ludzkości na przyście obiecanego Mesjasza — obok Maryi stawia przed nami Kościół postać wielkiego Poprzednika Chrystusowego.

Wielka jest godność Maryi z racji jej wybrania na matkę Boga-Człowieka. Ale również i Jan Chrzciciel, który całym swoim życiem i słowem wołał „gotujcie drogę Pańską” (Łk 3,4), staje przed nami jako olbrzym ducha i wybraniec łaski Bożej. Nie należy się więc dziwić, że — zwracając się do rzesz żydowskich — Syn Boży powiedział o nim: „Nie powstał z tych, którzy z niewiast się rodzą, większy od Jana Chrzciciela” (Mt 11,11).

Również dzisiejsza ewangelia (Mt 11,2-10) stawia przed nami „największego z proroków”. Słyszymy w niej tylko pytanie uwiecznionego Poprzednika Chrystusowego, ale również odpowiedź Zbawiciela. Wynika z niej jasno, że uzdrowienia ślepych, chromych, trędowatych i głuchych, wskrzeszenia umarłych oraz głoszenie ewangelii, są dowodem Jego posłannictwa mesjańskiego. Równocześnie przedstawia Syn Boży postać Jana Chrzciciela jako swego „herolda”, który przygotował Mu drogę do ludzkich dusz. Ślad też w rozważaniu niniejszym, w oparciu o dzisiejszą perykopę ewangeliczną, przyjrzymy się postaci „kaznodziejki adwentowego”.

xxx

Po kilku zaledwie miesiącach działalności, Herod Antypas wtoczył Jana Chrzciciela do więzienia w twierdzy Macheron (dzisiejsze: El-Mukawer), położonej w Perei, na wschód od Morza Martwego. Dokonał on tego bądź dlatego, że Jan odważył się potępić jego kazirodzy związek z Herodiadą, bądź też z racji jego wielkiej popularności wśród ludu, co mogło nie podobać się władzom rzymskim. Nie można również wykluczyć, że w pewnym stopniu przyczynili się do tego faryzeusze, którym „kaznodzieja znad Jordanu” wtykał obłudę. Poprzednik Pański nie pozostawał jednak w całkowitym odosobnieniu. Bowiem — jak to wynika z treści ewangelii — mogli go w więzieniu odwiedzać jego uczniowie. Słyszał więc od nich wiele na temat działalności Proroka z Nazaretu. Nie mógł jednak doczekać się chwili, kiedy Jezus ogłosi się Mesjaszem. Chciał bowiem mieć pewność, że — zanim przyjdzie mu umrzeć — posłannictwo jego zostało zakończone.

Toteż — jak relacjonuje Ewangelista — „Jan, usłyszawszy w więzieniu o czynach Chrystusa, wysłał (do Niego) uczniów swoich i kazał mu powiedzieć: Czy Ty jesteś tym, który ma przyjść, czy też mamy oczekiwać innego?” (Mt 11,2-3). Postawił więc sprawę bardzo zasadniczo. Uczynił to jednak nie dlatego, żeby sam miał wątpliwości w tym względzie, gdyż wielokrotnie otwarcie nazywał Jezusa Mesjaszem, który miał przyjść po nim. Jednak w przecuciu bliskiej śmierci, pragnął raz jeszcze utwierdzić swych uczniów w wierze w boskie posłannictwo Zbawiciela. Pytanie zaś, jakie wysłannicy Jana postawili Jezusowi dowodzi równocześnie, że w Jego czynach nie rozpoznano bez zastrzeżeń działalności właściwej Mesjaszowi.

Zamiast jednak odpowiedzieć wprost na postawione pytanie, Jezus oświadczył im, mówiąc: „Idźcie i oznajmijcie Janowi, co słyszycie i widzicie: Ślepi odzyskują wzrok i chromi chodzą, trędowaci zostają oczyszczeni i głusi słyszą, umarli są wskrzeszani, a ubogim zwiastowana jest ewangelia” (Mt 11,4-5). Wskazał więc, że święto zdziałane cuda — których świadkami byli uczniowie Jana — same dawały odpowiedź na postawione pytanie. Czyny te zgadzały się z prorocstwem Izajasza, który mówił o działalności obiecanego Mesjasza, napisał: „Wtedy otworzą się oczy ślepych, otworzą się też uszy głuchych. Wtedy chromy będzie skakał jak jeleń” (Jr 35,5-6a), oraz: „Pan namaścił mnie, abym zwiastował ubogim dobrą nowinę” (Jr 61,1a). A ponieważ zdawał sobie sprawę z tego, że jego słowa i czyny nie przekonają dostatecznie wszystkich słuchaczy oraz nie stanowią całej jego misji, dodał w formie przestrogi: „A błogosławiony jest ten, kto się mną nie zgorszy” (Mt 11,6). Była to zapewne aluzja Zbawiciela do pokornego i ubożego trybu życia, jakie prowadził, a zwłaszcza do jego męki i śmierci na krzyżu. Panował bowiem w narodzie żydowskim powszechne przekonanie, że Mesjasz przybędzie jako król i odbuduje doczesną potęgę Izraela. Dlatego Jego ubóstwo i poniżenie stały się dla wielu Żydów powodem niewiary w mesjańskie posłannictwo Chrystusa. Do tych słów Jezusa nawołuje również Apostoł, gdy pisze: „My zwiastujemy Chrystusa ukrzyżowanego. dla Żydów... zgorszenie, a dla pogan głupstwo” (1 Kor 1, 24). Jednak nawet takie racje nie mogły zmienić.

Pojawienie się wysłanników Jana Chrzciciela wykorzystał Syn Boży na to, by zwrócić uwagę słuchaczy na jego osobowość i posłannictwo. Toteż — jak relacjonuje Ewangelista — „gdy ci odchodzili, zaczął Jezus mówić do tłumów o Janie: Co wysłalicie oglądać na pustyni? Czy trzcinę chwiejącą się od wiatru?” (Mt 11,7). Nie wyrażał swych pochwał dla Poprzednika wobec jego uczniów, by nie zdawało się, iż stara się pozyskać jego względy. Przedstawił go jednak jako człowieka niezmi-



Jan Chrzciciel doszedł do wielkości dzięki niezmienności przekonań, stałości zasad oraz wierności swemu posłannictwu. Wpatrzeni w postać Poprzednika Chrystusowego tak postępujemy, by nikt z nas nie był „trziną chwiejącą się od wiatru” (Mt 11,7)

nych przekonań i zasad, którego postępowanie w niczym nie przypomina trzcinę wodnej chwiejącej się nad brzegiem Jordanu. Kontynuując zaś swoje wystąpienie, Zbawiciel mówił dalej: „Ale co wysłalicie oglądać? Czy człowieka w miękkie szaty odzianego? Oto ci, którzy miękkie szaty noszą, w domach królewskich mieszkają” (Mt 11,8). W słowach tych zawarta jest pochwała Chrystusa dla umartwionego życia „ostatniego z proroków”, który — według relacji innego Ewangelisty — „miał na sobie odzienie z sierści wielbłądziej i pas skórzany wokół bioder swoich” (Mk 1,6). Nosił więc twarde odzienie. W wypowiedzi Jezusa zawarta jest prawdopodobnie aluzja do wygodnego życia Heroda Antypasa i jego dworu.

Zapewne dla silniejszego podkreślenia wielkości Jana, Zbawiciel raz jeszcze pyta: „Więc po co przysłalicie? Ujrzeć proroka? Owszem, powiadam wam, nawet więcej niż proroka” (Mt 11,9). Kiedy Zachariasz oglądał w wizji proroczej przyszłą działalność swego syna, powiedział: „A ty, dziecie, prorokiem Najwyższego nazwane będziesz” (Łk 1,76a). Jednak Zbawiciel oświadcza, iż jest on „więcej niż prorokiem”. W ten sposób — przez trzy retoryczne (nie wymagające odpowiedzi) pytania i zawartą w nich gradację porównań — przedstawił Bóg-Człowiek wspaniały charakter i niezwykłą misję swego Poprzednika. Przytoczone słowa Syna Człowieczego pozwalają się domyślać, że ówczesni ludzie nie rozumeli dobrze posłannictwa Janowego, który dla wielu z nich był tylko przedmiotem podziwu i ludzkiej ciekawości. Tymczasem według zapewnienia Chrystusa, „to jest ten, o którym napisano: Oto Ja posyłam posłańca mego przed tobą, który przygotowuje drogę twoją przed tobą” (Mt 11,10). Nawijał w ten sposób do słów Boga, który przez usta Proroka powiedział: „Oto ja posyłam mojego anioła, aby mi przygotował drogę przede mną” (Mal 3,1). Wprawdzie tekst Malachiasza zapowiada, że wysłaniec poprzedzi Boga, jednak Jezus słowa te odnosi wyraźnie do siebie. Z wypowiedzi Syna Bożego wynika również, że misja „herolda Chrystusowego” miała wewnętrznie poruszyć serca i skierować uwagę narodu izraelskiego na osobę Mesjasza. Jego zaś wielkość wypływała nie tylko z jego cech charakteru i osobistej świętości, ale również z jego wyjątkowego posłannictwa. Jemu bowiem było dane oglądać Chrystusa i wskazać na Niego, jako obiecanego Mesjasza.

xxx

Jan Chrzciciel doszedł do wielkości dzięki niezmienności przekonań, stałości oraz wierności swemu posłannictwu. Wpatrzeni w postać Poprzednika Chrystusowego tak postępujemy, by nikt z nas nie był „trziną chwiejącą się od wiatru” (Mt 11,7). Dziś, jutro i zawsze dochowujemy wierności Chrystusowi. Ewangelii i Kościołowi. Dlatego — stosownie do napomnienia apostoła Pawła — „w gorliwości nie ustając, płomienni duchem, Panu służcie, w nadziei radości, w ucisku cierpliwi, w modlitwie wytrwali” (Rz 12,11-12).

Życiem naszym dawajmy na co dzień świadectwo naszej przynależności do społeczności Kościoła Chrystusowego. Toteż — jak na dzieci Boże przystało — „miłością bratnią jedni drugich miłujecie, wyprzedzajcie się wzajemnie w okazywaniu szacunku...Bądźcie wobec siebie jednakowo usposobieni; nie bądźcie wyniośli, lecz do niskich się skłaniajcie; nie uważajcie sami siebie za mądrych. Nikomu złem za zło nie oddawajcie, starajcie się o to, co jest dobre w oczach wszystkich ludzi” (Rz 12, 10,15-17).

Równocześnie módlmy się wraz z Kościołem słowami dzisiejszej kolekty mszalnej, mówiąc: „Panie pobudź serca nasze do przygotowania dróg Jednorodzonemu Synowi Twojemu, abyśmy dzięki Jego przybyciu duszą czystą służyć Ci mogli”.

Ks. JAN KUCZEK

W TYGODNIU: 8.XII — poniedziałek — wroczność porcja NMP 10.XII — środa — św. Melchisedek, biskupa i męczennika (f 310) 11.XII — czwartek — św. Damazego, biskupa i wyznawcy (f 384) 13.XII — sobota — św. Łucja, męczennicy (f 304)

II Niedziela Adwentu (lekcja z Listu św. Pawła apostoła do Rzymian 15, 4-13; ewang. wg. Mateusza 11, 2-10) 8.XII — poniedziałek — wroczność porcja NMP 10.XII — środa — św. Melchisedek, biskupa i męczennika (f 310) 11.XII — czwartek — św. Damazego, biskupa i wyznawcy (f 384) 13.XII — sobota — św. Łucja, męczennicy (f 304)

W

dnia 17 października 1955 roku, z inicjatywy grupy działaczy społecznych, kulturalnych i naukowych, wśród których znajdowali się liczni przedstawiciele powracającej do kraju emigracji, odbyło się zebranie założycielskie Towarzystwa Łączności z Polonią Zagraniczną „Polonia”.

Przemawiając do zebranych, ówczesny wicemarszałek Sejmu PRL, prof dr St. Kulczyński — późniejszy pierwszy prezes Towarzystwa tak określił genezę i cele nowopowstającej organizacji: „Zebraliśmy się tutaj, aby przedyskutować i zastanowić się nad wnioskami i życzeniami dochodzącymi do kraju od kół i stowarzyszeń wychodźstwa polskiego, od rodaków naszych rozsiansych po świecie, aby przeanalizować również te wszystkie postulaty, jakie przywożą ze sobą coraz liczniej ostatnio powracający do Ojczyzny Polacy, których kiedyś nędza lub działania wojenne rzuciły na obczyznę... Problemy te streszczają się w jednym: przyczynić się do umocnienia naturalnych więzów łączących wychodźstwo ze społeczeństwem w kraju, łączących wszystkich Polaków, którym droga jest Ojczyzna, którzy miłują swój piękny język, szczerzą się polską kulturą i jej wielkim wkładem w kulturę światową, którzy pragną by ich dzieci z dumą mówiły o sobie — jesteśmy Polakami”.

Liczne skupiska polonijne na całym świecie z uznaniem i entuzjazmem przyjęły powstanie Towarzystwa, które od początku stało się ich doradcą, pomocnikiem i rzetelnym partnerem w działalności na rzecz upowszechniania wiedzy o Polsce — jej historii i współczesności, popularyzacji dorobku kultury narodowej, kultywowaniu polskich tradycji i obyczajów, zacieśniania więzi Polonii z Macierzą.

Powoli ustępowały istniejące tu i ówdzie opory i uprzedzenia, przelamywały się bariery nieufności. Idea naczelna Towarzystwa — zbliżenie Polonii do kraju, integracja tych wszystkich, którzy bez względu na kraj urodzenia i poziom znajomości języka zachowali świadomość swego pochodzenia, zainteresowania dla polskiej kultury i zrozumienie dla polskich interesów narodowych — pokonywała wszelkie uprzedzenia i zdobywała sobie niekwestionowane dziś prawo obywatelstwa we wszystkich w zasadzie ośrodkach polonijnych.

We współpracy z licznymi organizacjami polonijnymi podjęło Towarzystwo realizację coraz to nowych, atrakcyjnych i pożytecznych form działalności.

Rozpoczęto organizowanie w kraju obozów i kursów kulturalnych dla młodzieży oraz wycieczek turystycznych. Z roku na rok rosła liczba tych imprez i ilość ich uczestników, wzbogacano i uatrakcyjniano programy.

Podjęte w pierwszych latach działalności Towarzystwa inicjatywy stały się zalążkiem funkcjonujących dziś pięciu letnich Szkół Kultury i Języka Polskiego, które działają przy Uniwersytetach w Krakowie, Poznaniu, Wrocławiu, Toruniu i Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. Każdego roku zdobywa w nich wiedzę o kraju ponad 500 osób z 20 państw.

Kursy artystyczne dały początek działającemu od szeregu lat 3 letniemu Studium dla Polonijnych Instruktorów Zespołów Artystycznych, którego ponad 100 absolwentów z powodzeniem doskonalili poziom artystyczny Zespołu Polonii na całym świecie.

Rosnące zapotrzebowanie Polonii na aktywną, znającą kraj i jego problemy, kadrę działaczy kulturalno-oświatowych spowodowało wprowadzenie do stałego kalendarza wakacyjnych imprez polonijnych takich inicjatyw, jak kurs nauczycielski, bibliotekarski, choreograficzny, kulturalno-oświatowy, kurs kuchni polskiej.

Od początku swej działalności Towarzystwo „Polonia” stało się realizatorem wyrażanej przez szerokie rzesze Polonii idei towarzyszenia i czynnego udziału we wszystkich ważnych wydarzeniach życia kraju, uczestniczenia w ogólnonarodowych akcjach i przedsięwzięciach. Wyrazem tego stał się m.in. liczny udział działaczy polonijnych w spotkaniu zorganizowanym w 1960r. z okazji 550 rocznicy bitwy pod Grunwaldem, szczytniejsze spotkanie działaczy polonijnych pod

kanie Kombatantów Polonijnych zorganizowane w 30 rocznicę zakończenia II wojny światowej. Liczny i aktywny był udział w organizacji w kraju i za granicą obchodów 1000-lecia Państwa Polskiego, 500 rocznicy urodzin Mikołaja Kopernika, 50 rocznicy odzyskania niepodległości.

Aktywnie uczestniczyła Polonia Zagraniczna w akcji budowy szkół 1000-lecia, odbudowie Zamku Królewskiego, budowie Centrum Zdrowia Dziecka i wzbogaceniu Funduszu Olimpijskiego.

Organizowane w kraju imprezy i spotkania polonijne stawały się spontaniczną manifestacją patriotycznej jedności z Macierzą. Szczególną rolę w utrwalaniu i rozwijaniu tej wizji spełniał szeroki wachlarz podejmowanych przez Towarzystwo inicjatyw i przedsięwzięć kulturalnych.

Do stałego kalendarza przyjmowanych przez polskie społeczeństwo z dużym zainteresowaniem imprez artystycznych weszły od lat organizowane w Koszalinie Festiwale Chórów Polonijnych i rzeszowskie Światowe Festiwale Polonijnych Zespołów Artystycznych. Ilustracją wzrostu zainteresowania tymi imprezami w środowiskach polonijnych niech będzie fakt, że o ile w pierwszym festiwalu rzeszowskim w roku 1969 uczestniczyło 13 zespołów, to w piątym z kolei — w roku 1980 — 42 zespoły.

Nową formą więzi Polonii Zagranicznej z krajem stały się organizowane przez Towarzystwo przy współudziale specjalistycznych instytucji i organizacji, tzw. spotkania branżowe. Cykl tych spotkań otworzyło zorganizowane w roku 1972 w Krakowie Spotkanie Naukowców Polskiego Pochodzenia. W ostatnich latach spotkali się dla omówienia wspólnych specjalistycznych problemów, wzajemnego poznania i nawiązania bardziej ścisłej konkretnej współpracy lekarze, prawnicy, historycy i architekci, inżynierowie i technicy polskiego pochodzenia ze swymi polskimi kolegami.

Wszystkie środowiska wysoko oceniły tę formę spotkań, możliwości wymiany poglądów i podjęcia konkretnych ustaleń dotyczących dalszego działania.

Inną, obopólnie korzystną formą współdziałania Polonii z krajem, zainicjowaną przez Towarzystwo, jest rozwijająca się współpraca handlowo-ekonomiczna. Szczególne znaczenie w rozwoju tej współpracy odegrały organizowane corocznie, począwszy od roku 1975, Polonijne Spotkania Gospodarcze, które odbywają się w okresie trwania Międzynarodowych Targów Poznańskich. Z roku na rok rośnie liczba zawartych przez polonijnych handlowców i przemysłowców kontraktów, rozwijających inicjatywy kooperacyjne i inwestycyjne przedsiębiorców polonijnych na terenie kraju.

Omawiając w ogromnym skrócie 25-letni okres działalności Towarzystwa „Polonia”, nie sposób pominąć rolę i znaczenie tej organizacji w wielu innych dziedzinach, jak np.: rozwój badań naukowych nad Polonią, opieka nad studentami polonijnymi w Polsce, imigrantami powracającymi do kraju, rozwój turystyki polonijnej, czy wreszcie cały krąg problemów dotyczących pomocy polonijnej prasie, programom radiowym i telewizyjnym.

Zarówno dotychczasowa 25-letnia działalność Towarzystwa, jak i nakreślone perspektywy jego działalności, dają głębokie przekonanie, iż praktyczna realizacja idei stałego pogłębiania więzi Polonii Zagranicznej z krajem przynosi obopólnie korzyści, wnosząc ważki wkład w dzieło międzynarodowego zrozumienia i współpracy, a w konsekwencji odprężenia i trwałego pokoju na świecie.

R. K.



25 LAT TOWARZYSTWA ŁĄCZNOŚCI Z POLONIĄ ZAGRANICZNĄ „POLONIA”



Przyjeżdżają do Polski, aby skonfrontować wyobrażenia z rzeczywistością, aby uczyć się języka ojców i dziadków...



hasłem „Walka z rewizjonizmem zachodnio-niemieckim — wspólną sprawą Polonii i kraju”. Spotkanie Działaczy Polonijnych „Forum Polonijne 74” z udziałem ponad 200 przedstawicieli organizacji polonijnych, Spot-

Z życia naszych parafii



„...Przez Maryję do Jezusa”. Kto słowem lub czynem odwraca porządek zawarty w tym powiedzeniu, wyrządza krzywdę i Bogu i Jego Matce. Sama Najświętsza Matka jednoznacznie naucza nas czyją wolę powinniśmy pełnić: „Cokolwiek wam” każe Syn mój, to czyńcie!”.

Na ilustracji: fragment obrazu przedstawiający scenę „Pod Krzyżem”.

Uroczystość w parafii polskokatolickiej w Osówce

Od czerwca 1979 roku trwała seria wizytacji arcybiskupskich w parafiach naszego Kościoła, rozsianych po ziemi kieleckiej, radomskiej i tarnobrzeskiej. Otworzyła ją szczęśliwie uroczystość w Ostrowcu. Potem biskupi odwiedzili między innymi takie parafie, jak: Świeciechów, Kielce, Jastkowice, Dąbrówkę, Tarłów, Radom i Hucisko. Piękny cykl zamknęła Osówka koło Starachowic. Święto zaplanowano na drugą niedzielę października. Mieli w nim wziąć udział dwaj niezmordowani Pielgrzymi: zwierzchnik Kościoła bp Tadeusz R. Majewski oraz administrator diecezji krakowskiej ks. infułat Antoni Pietrzyk.

Obydwojaj jednak musieli zrezygnować z wizyty w Osówce. Bpa Tadeusza R. Majewskiego wezwano na Międzynarodową Konferencję Biskupów Starokatolickich do Bonn, zaś Ksiądz Infułat „utknął” w Skarżysku na dorocznym święcie tamtejszej placówki. Nieobecni dostojnicy przysłali swoich zastępców. W imieniu bpa R. Majewskiego przybył sufragan warszawski bp Jerzy Szotmiller, natomiast administrator krakowski reprezentował ks. kanclerz Czesław Siepetowski. Słotna ponad miarę tegoroczna aura sprawiła Osówce miłą niespodziankę, ofiarowując na jej święto uśmiech jesiennego słońca. Ciepła, bezwietrzna pogoda umożliwiła urządzenie procesji eucharystycznej wokół świątyni i odbycie ceremonii powitania na wolnym powietrzu. Bpa Jerzego Szotmillera i przybyłych z nim kapłanów: Czesława Siepetowskiego, Tadeusza Biało-brzeskiego, Piotra Strojnego i Aleksandra Bielca, społeczność osowiecka powitała na placu kościelnym chlebem i solą, kwiatami i pieśnią. Przemówienie wygłosił gospodarz parafii ks. Jan Posielecki — najstarszy kapłan wśród duszpasterzy z całego terenu. Zdrowia, trzeźwości, umysłu, humoru i aktywności w pracy, zaszczytów mogą temu kapłanowi jego młodszy koledzy.

Uroczystości we wnętrzu obszernej, drewnianej świątyni, liczącej już czterdzieści dziewięć lat, rozpoczęły się poświęceniem nowej instalacji elektrycznej. Aktu tego dokonał Ksiądz Kanclerz. On też odprawił uroczystą Mszę świętą. Sumę poprzedziła spowiedź generalna przeprowadzona przez bpa Jerzego Szotmillera oraz udzielenie grupie młodzieży Sakramentu Bierzmowania. Bp Jerzy Szotmiller wygłosił również po ewangelii okolicznościowe Słowo Boże, będące zachętą do zdrowego kultu należnego Matce naszego Zbawiciela. Treść Słowa zawarł Kaznodzieja w maksymie: „Przez Maryję do Jezusa”. Kto słowem lub czynem odwraca porządek zawarty w tym powiedzeniu, wyrządza krzywdę i Bogu i Jego Matce. Sama Najświętsza Matka jednoznacznie naucza nas czyją wolę

powinniśmy pełnić: „Cokolwiek wam każe Syn mój, to czyńcie!” Głębokie poruszenie wśród słuchaczy spowodowały wspomnienia z pracy misyjnej w dalekiej Brazylii, gdzie kaznodzieja przebywał przeszło dwa lata. Mówca barwnie odmalował życie i tęsknotę naszych rodaków, którzy przed dziesiątkami lat emigrowali z głodującej Polski za chlebem do Brazylii. Siły dodawała im wiara, polska mowa i polska pieśń religijna. Często jednym, do dziś bardziej od klejnotów strzeżonym, przedmiotem przypominającym ziemię ojców bywa wśród Polonii brazylijskiej poczerńiały nie tyle od starości, co od pocałunków obraz Matki Bożej. Tam w Brazylii widać, jak wielką misję ma do spełnienia Kościół Polskokatolicki.

Pozdrowienia dla zgromadzonych od Administratora Diecezji Krakowskiej przekazał ks. Czesław Siepetowski. Wspominał on też o własnej życzliwości i wdzięczności dla parafian w Osówce i ich proboszcza, gdyż tu przed laty, pod okiem ks. Posieleckiego, odbywał swoją praktykę duszpasterską. Oddając hołd Bogu i Matce Najświętszej pod wezwaniem Różańca świętego, nie zapomniano o kornych modłach w intencji Kościoła i Ojczyzny. Proszono, by ten Ojciec, „co przez liczne wieki otaczał Polskę blaskiem potęgi i chwały,” błogosławił naszej Ojczyźnie i wiódł ją do lepszej i jeszcze bardziej świetlnej przyszłości.

Na zakończenie ks. Jan Posielecki podziękował wiernym za liczny udział w uroczystości oraz Gościom za chętnie przybycie do Osówki.

Ks. ALEKSANDER BIELEC

Strzyżowice



W dniu 12 sierpnia 1980 r. odbyła się uroczystość odpustowa w parafii polskokatolickiej w Strzyżowicach. Na zdjęciach widzimy fragmenty procesji eucharystycznej



Obiektywem przez nasze parafie



W Kościele parafialnym w Bolesławiu.
Słowo Boże wygłasza biskup Jerzy
Szotmiller



Pod nieszpórach w kościele parafialnym w Studzienkach. Od lewej: ks. Władysław Bachorski, ks. Czesław Jankowski, bp Tadeusz R. Majewski, ks. Jerzy Rybka, ks. Tomasz Wojtowicz, ks. Władysław Foratyński

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA ⁽⁵¹¹⁾

w opracowaniu bp. M. Rodego

K

skich wiernych danej placówki zwołuje proboszcz lub administrator przynajmniej raz w roku w celu omówienia aktualnych spraw danej placówki i zreferowania stanu parafii Dziekanowi lub na wniosek 3/4 członków Rady Parafialnej". Kan. 102, par. 5: „Komisja Rewizyjna kontroluje wszechstronnie działalność Rady Kościoła, działalność diecezji, Kurii Biskupich i rad diecezjalnych przynajmniej dwa razy do roku”. Kan. 103, par. 1: „Władzę dyscyplinarną w Kościele sprawuje Sąd Kościelny mający siedzibę przy Radzie Kościoła w Warszawie”. Kan. 113, par. 1: „Biskupi konsekrowani mogą zajmować stanowiska biskupów ordynariuszy, biskupów współpracowników i biskupów tytularnych, do których m.in. należy biskup naczelny — przewodniczący Rady Kościoła”. Kan. 120, par. 2: „Biskup współpracownik jest zależny od Ordynariusza, a jego obowiązki określa Rada Kościoła”. Kan. 130: „Proboszcza lub administratora dla parafii mianuje ordynariusz diecezji za zgodą Rady Diecezjalnej według kan. 88, par. 1 oraz przy zachowaniu właściwych przepisów państwowych”. Kan. 133, par. 1: „Proboszczem może zostać każdy kapłan, który złożył egzamin proboszczowski przed Komisją Egzaminacyjną powołaną przez Radę Kościoła”. Kan. 159, par. 3: „Podstawą katechizacji jest Katechizm Kościoła Polskokatolickiego oraz podręczniki zatwierdzone przez Radę Kościoła”. Kan. 163, par. 1: „Kościół Polskokatolicki nie potępia żadnej ze współczesnych idei, wyrażając tym samym jak najdalej posuniętą tendencję do pokojowego współżycia ze wszystkimi ludźmi, niezależnie od ich światopoglądu”. Kan. 167, par. 1: „Całokształtem działalności wydawniczej kieruje dyrektor Instytutu w porozumieniu z Prezydium Rady Kościoła.”

Kościół Polskokatolicki ma pełną ideową łączność z Polskim Narodowym Katolickim Kościołem w Ameryce i Kanadzie, z którego to Kościoła wyrósł jako ze swej Ma-

cierzy, ale już od lat stanowi kościół autokefaliczny i jurysdykcyjnie niezależny. Jest członkiem → Unii Utrechckiej Kościołów Starokatolickich, Światowej Rady Kościołów z siedzibą w Genewie, Konferencji Europejskich Kościołów z siedzibą w Genewie, Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej z siedzibą w Pradze i Polskiej Rady Ekumenicznej. Obok książek i broszur ideologię polskokatolicką głoszą: katolicki tygodnik *Rodzina*, kwartalnik teologiczno-filozoficzny *Posłannictwo* oraz rocznik *Kalendarz Katolicki*, wydawane przez Zakład Wydawniczy Odrodzenie, który jest jednym z zakładów „Polkatu”, czyli Zakładów Przemysłowo-Usługowych, podlegających statutowo i prawie → Zarządowi Głównemu Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików z siedzibą w Warszawie, ul. Wilcza 31. Kościół Polskokatolicki liczy aktualnie 4 biskupów, 116 księży i 88 parafii. Aktualnym zwierzchnikiem Kościoła Polskokatolickiego jest ks. biskup Tadeusz R. Majewski, a sekretarzem Rady Kościoła i Prezydium Rady Kościoła ks. mgr Wiktor Wysoczański (→ Kościół).

Kościół Prawosławny — → prawosławie: → Polski Autokefaliczny Kościół Prawosławny w PRL.; → Wschodnie Kościoły.

Kościół Rzymskokatolicki — zwany obecnie oficjalnie po łacinie — Sancta Romana Ecclesia, czyli Święty Kościół Rzymski — jest współcześnie wśród Kościołów chrześcijańskich i katolickich w świecie Kościołem najliczniejszym, doktrynalnie i liturgicznie najzwartszym. Uważał się i uważa się w → chrześcijaństwie za kościół macierzysty i źródło prawdziwy. Zdają się na to wskazywać w dalszym ciągu używane w tym Kościele i przez ten Kościół m.in. opisowe katechizmowe sformułowania dotyczące Kościoła i jego funkcji posłanniczych, których to sformułowań w peł-

Obiektywem przez nasze parafie



Przed nowo wybudowaną plebanią w Koflowie. Rada Parafialna, biskup, księża infuści, proboszczowie i wikariusze parafii

Nowo wybudowana plebania w Koflowie



MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (512)

nym ich brzmieniu inne Kościoły chrześcijańskie i katolickie nie przyjmują. Według katechizmu kard. Roberta Bellarmina Kościół jest to „społeczność ludzi związanych ze sobą wyznawaniem tej samej wiary i przyjmowaniem tych samych sakramentów oraz poddanych apostołskiemu pasterzom a przede wszystkim jednemu Zastępcy Chrystusa na Ziemi, rzymskiemu papieżowi”. Kardynał zaś Piotr Gasparri na pytanie w swoim *Katechizmie Katolickim* (pyt. 133): Czymże więc jest Kościół ustanowiony przez Jezusa Chrystusa? odpowiada: „Kościół, ustanowiony przez Jezusa Chrystusa, jest społecznością widzialną ludzi ochrzczonych, którzy zjednoczeni wyznawaniem tej samej wiary i węzłem wzajemnej zależności dążą do tego samego celu duchownego pod zwierzchnictwem Papieża rzymskiego i Biskupów, pozostających w jedności z nim”. A nieco dalej kardynał stawia takie pytanie: Jak się różni Kościół, przez Jezusa Chrystusa ustanowiony, od innych Kościołów, które noszą nazwę chrześcijańskich? i odpowiedź: „Kościół, ustanowiony przez Jezusa Chrystusa, różni się od innych Kościołów, które się nazywają chrześcijańskimi, znamionami, mianowicie jednością, świętością, powszechnością (katolickością) i apostołskością; Jezus Chrystus przyznał je Kościołowi swojemu, i znajdują się one tylko w Kościele katolickim, którego głową jest Ojciec św. w Rzymie”. I pytanie 125: „Po co Jezus Chrystus ustanowił Kościół? O. Jezus Chrystus ustanowił Kościół po to, aby dalej pełnił na świecie Jego zadanie, aby mianowicie w Kościele i przez Kościół aż do skończenia świata ludziom były przydzielane owoce Odkupienia, dokonanego na krzyżu. P. 126: Kto ma rządzić Kościołem z woli Jezusa Chrystusa? O.: Z woli Jezusa Chrystusa Kościołem rządzić mają apostołowie pod zwierzchnictwem Piotra, oraz ich prawowici następcy. P. 127: Kto jest prawowitym następcą świętego Piotra w rządach nad całym Kościołem? O.: Prawowitym następcą świętego Piotra w rządach nad

całym Kościołem jest każdorazowo Biskup miasta Rzymu, czyli Najwyższy kapłan rzymski, innymi słowy Papież, bo on sprawowanie najwyższej władzy obejmuje po Piotrze, który był Biskupem miasta Rzymu i umarł jako Biskup miasta Rzymu. P. 102: Kto jest prawdziwą głową Kościoła? O.: Prawdziwą głową Kościoła jest sam Jezus Chrystus, który w sposób niewidzialny zamieszkuje go, rządzi nim i jednoczy w Sobie jego członków. P.: Dlaczego Papież rzymski zwie się i jest głową widzialną Kościoła i Namiestnikiem Jezusa Chrystusa na ziemi? O.: Papież rzymski zwie się i jest widzialną głową i Namiestnikiem Jezusa Chrystusa na ziemi, ponieważ widzialna społeczność musi mieć widzialną głowę, więc Jezus Chrystus św. Piotra i jego następcę aż do końca świata ustanowił taką głową widzialną Kościoła i zastępcą swoim we władzy nad Kościołem. P. 130: Jakąż tedy władzę posiada Papież rzymski w Kościele? O.: Papież rzymski z prawa Bożego posiada w Kościele nie tylko pierwszeństwo honorowe, lecz także najwyższą władzę rządzenia zarówno w tych sprawach, które dotyczą wiary i obyczajów, jak i w tych sprawach, które należą do porządku i rządzenia. P. 131: Jaka jest władza rzymskiego Papieża? O.: Władza rzymskiego Papieża jest najwyższa, pełna, jemu właściwa i bezpośrednia, zarówno nad wszystkimi Kościołami, jako też nad każdym Kościołem z osobna, tudzież nad wszystkimi pasterzami i wiernymi razem jakoteż nad każdym z osobna”.

Celowo przytoczyliśmy te ujęcia katechizmowe, bo one oddają wyraźnie istotę pojmowania Kościoła Rzymskokatolickiego przez niego samego i istoty tego pojmowania nie zmienił II sobór watykański (1962—65), jak również władzy papieża, bo ani sobór, ani kolegium kardynałskie, ani synod biskupów tej władzy nie umniejszył, a raczej faktycznie jeszcze ją powiększył i uwznioślił. Zwierzchnikiem najwyższym Kościoła Rzymskokatolickiego jest → papież każdo-

W ZIMOWYM NASTROJU...

Czy Ty jesteś Świątecznym Mikołajem?

(opowiadanie)

Srebrzysty szron pokrył poczerniałe, bezlistne gałęzie drzew. Las, przy którym stała zbita z długich, masywnych, drewnianych bel chata, wyglądał tak, jakby przepłynął nad nim jakiś wielki biały obłok, gdzieś tam poroździł o konary wysmukłych topoli puszyste poduchy i swym powiewem zamglil cały widnokrąg.

Mroźno dziś było i małej gromadce dzieci mieszkającej przy lesie wydawało się, że las jest głuchy, jakby zamarł, zastygł w bezruchu.

W chacie przy lesie mieszkało ich czworo: Adam, Mikołaj, Grześ i Basia — najmłodsza z rodzeństwa. Adam i Mikołaj — bracia bliźniacy — najstarsi z całej czwórki, chodzili już do szkoły. Dzieciaki z ciekawością przyglądały się ciepłymi noskami do zamarzniętej szyby okiennej i obserwowały las. Pilnujący obejścia kudłaty Sambor zaskomlał tęsknie, widząc w oknie zaróżowione buzie towarzyszy codziennych spacerów.

O czym to wczoraj wieczorem opowiadał tato? — zastanawiała się gromadka. Wiedziały, że była to jakaś niezwykle zajmująca historia.

— Wiecie co, tato mówił o świętym Mikołaju! — przypomniał sobie Grzegorz. — Opowiadał mamie, że jak był jeszcze mały, spotkał w lesie pięknie ubranego pana jadącego saniami przystrojonymi srebrnymi dzwoneczkami. Ten pan zatrzymał się, zaprosił go do swoich sań, podwiózł do domu i jeszcze obdarował całą torbą cukierków. To był jakiś dziwny pan i sanie też były niezwykle, nie takie, jakimi jeżdżą w naszej okolicy. Całe wyłożone były białym futrem. Babcia powiedziała wtedy tatu-



siowi, że to był na pewno święty Mikołaj, i że miał wielkie szczęście spotkać tego świętego.

Adam i Mikołaj spojrzeli po sobie i uśmiechnęli się.

— E, tam. Gdzieżby to święty chciał jeździć po lesie! Bajki to jakieś, nic więcej. — powiedział Adam.

— Ja wam powiem, że gdyby tak było, to i my spotkalibyśmy go, choćby i dzisiaj, bo właśnie dziś są jego imieniny i może też — stwierdził Mikołaj.

— Tak, tak! — rozkrzyczała się dzieciarnia. — Idziemy do lasu! Szybko!

Z piskiem radości zaczęły się ubierać, a Sambor nie omieszkął radosnym szczekaniem zasygnalizować, że jest już gotowy do drogi i że niewątpliwie towarzyszyć będzie w podróży wesolej gromadce. Za chwilę przed domem migały już kolorowe czapeczki chłopców szykujących dla małej Basi sanki.

Sambor zaprzęgnięty został do Basinych saneczek i ruszono do lasu. Dzieciakom poczerwieniały noski od mrozu, a śnieg skrzypiał pod butami. Do lasu było bardzo blisko. Znały dobrze ten las, bo ojciec był tu leśniczym i często zabierał na spacerów swoją wesołą czwórkę.

Gdy dotarli do polany, Basia wysiadła z sanek i odczepiła Sambora. Pośrodku polany stały krzyżaki z sianem dla leśnej zwierzyny. — To pewnie tato tak zrobił, żeby sarny miały co jeść — pomyślały dzieci. Wokół panowała cisza. Dzieci poszły dalej.

W powietrzu zamigotały srebrne gwiazdki. To przestraszony ptak sfrunął z gałęzi i otrząsnął z niej nieco śniegu. Nagle, przy końcu leśnego korytarza utworzonego z łączących się wierzchołków drzew, ujrzeli dzieci jakby wielki śnieżny mur. Nie mógł to być ani dom zasypany śniegiem, bo przecież w tym lesie nie było żadnego domu, ani też żaden parkan o tak wielkich rozmiarach. Cóż więc to było? Biała ściana zaciekała coraz bardziej... Kiedy podeszły bliżej, zobaczyły, że to rosnące blisko siebie świerki, obsypane grubą warstwą śniegu utworzyły coś w rodzaju śnieżnego muru. Jednakże za tymi świerkami coś błyszczało, mieniło się barwnymi kolorami. Dzieci zatrzymały się, nie mając odwagi iść dalej.

— Patrzcie, tam jest ON! — szepnął Mikołaj. — Widzę białe sarnie!

— Ja widzę sarenki i zajączki! — stwierdziła Basia. — Chcę wracać do domu, boję się!

Mała zaczęła cichutko pochlipywać.

— Jesteś głuptasem, Baśka! Jeśli to jest naprawdę święty Mikołaj, to powinnaś się cieszyć, a nie marudzić! — skarcił siostrę Adam. — Zobacz, nawet Sambor jest spokojny!

Dzieci przysunęły się do świerkowego muru i z ciekawością wysunęły główki, chcąc dojrzeć, co się dzieje za śnieżną kotarą. Scena, jaką zobaczyły, przedstawiała się iście baśniowo. Na roziskrzonym słońcem polanie, położonej lekko w dolinie, stały sarnie. Ostre promienie słońca załamywały śniegowi tafle, odbijając się barwnymi plamami na rosnących wokół sosnach. Przy saniach, okrytych skórą, zgromadziło się stadko sarenek. W pewnej odległości od saren ujrzały dzieci zabawne zajęcze przeczki i słuchy. Zajączki uwijały się przy stosach usypanych z marchwi i brukwi. Stojący bokiem, nieco za saniami, mężczyzna wyciągał z sań jakieś duże, pełne czegoś worki. Ubrany był w długi, rdzawo-czerwony kożuch z białym obszyciem. Czapa nasunięta mocno na czoło osłaniała oczy, a wąsy lśniły srebrzyście. Za każdym poruszeniem się sań, odzywał się delikatny dźwięk srebrnych dzwoneczków.

— Ojej, święty Mikołaj! — westchnęły z zachwytem dzieci.

— Popatrzcie w tych workach są na pewno prezenty dla dzieci! — szepnął Adam.

— Ależ tego musi być dużo! — zachłysnął się już samą myślą Grzesz.

— Pomyślmy sobie, co chcielibyśmy dostać. Może święty Mikołaj spełni nasze życzenie — zaproponował rodzeństwu Adam.

— Bardzo bym chciała zajrzeć do tych worków. Może są tam i laleczki, — pisnęła Basia. Złożyła przy tym rączki, niby do modlitwy, i szepnęła sama do siebie, wyrażając pobożne życzenie: „Święty Mikołaju, przynieś mi laleczkę z błękitnymi oczkami i czarnymi włoskami i żeby była ubrana w długą różową suknię”.

Chłopcy także sobie coś tam pomruczeli pod nosem, wpatrzeni z zachwytem w smukłą sylwetkę mężczyzny przy saniach. Tak byli zafascynowani świętym Mikołajem, że mimowolnie wysunęli się poza świerki. Przy ich poruszeniu ciężki płat śniegu spadł z wierzchołka drzewa, co wywołało zaniepokojenie wśród saren. Mężczyzna przy saniach odwrócił się... i teraz dzieci zobaczyły jego twarz. Krzyknęły radośnie i popędziły na wyścigi w kierunku świętego Mikołaja.

— Tatusiu, tatusiu! To ty?

— Hej, dzieciarnia! Skąd się tu wzięliście? Nie róbcie tyle krzyku! Widzicie, spłoszyliście zwierzątko. A zresztą może to i dobrze, że jesteście, pomożecie mi porzucić resztę tego siana i innych smakolepków dla naszych podopiecznych. Taki duży śnieg spadł w ostatnich dniach, że nie znalazłyby nic do przekąszenia. A one też kochają jeść. No jak? Pomożecie mi?



Wesoła czwórka dopadła sań i wgramoliła się do środka. Basia objęła ojca za szyję i powiedziała: — Wiesz, tatusiu, myśmy myśleli, że ty jesteś świętym Mikołajem. Nie poznaliśmy cię wcale. Tak jakoś inaczej wyglądałeś, no i te worki...

Ojciec roześmiał się serdecznie, przytulił do siebie córeczkę i mrugnął porozumiewawczo do chłopców.

— Rozumiem teraz. Nie poznaliście mnie, bo wzięłem inny kożuch, no i sanie nie są nasze, tylko pana Witolda z sąsiedztwa. Płozą w naszych obruszyła się, toteż oddałem je do naprawy. Na jutro będą gotowe. Ale wiecie co? To naprawdę wspaniale, że wzięliście mnie za świętego Mikołaja. Bardzo mnie to cieszy, bo widzę, że macie czyste i gorące serduszka. Wrażliwość u człowieka jest bardzo ważną rzeczą. Powiem wam jeszcze jedno — Świętym Mikołajem można być nie tylko dla ludzkich dzieci, ale także dla tych małych, bezradnych zwierzątek, które zamieszkują nasz las. Czyż nie tak? Tu, w tych workach, wiozę dla nich najlepsze prezenty, które uchronią je przed głodem i mrozem. A więc, moi mali Mikołajowie, bierzmy się do dzieła! Ale zanim to nastąpi, przyznajcie się, czego to sobie zażyczyliście od świętego? On istnieje i słyszy wasze prośby. Bardzo jestem ciekaw, co też chcielibyście od niego otrzymać? No, śmiało, powiedzcie mi cichutko, na ucho!

Chłopcy konspiracyjnym szeptem wyznali ojcu swoje życzenia, a Basia, spojrzawszy na przepływający po niebie szary obłok, krzyknęła z całą szczerością swego dziecięcego serduszka: — Święty Mikołaju! Bardzo cię proszę o tę lalkę, o której ci mówiłam! Nie zapomnij o mnie!

Ale obłok nic nie odpowiedział.

— Tato, jak myślisz, Czy ON nas usłyszał? Kiedy przyniesie nam prezenty?

— Na pewno usłyszał i cieszy się, że czekacie na niego. Myślę, że w Wigilię zostawi dla was przed progiem naszego domu wymarzone upominki...

MALGORZATA KAPIŃSKA



MODLITW...

STANY ZJEDNOCZONE AMERYKI (3)

Udział Kościołów Stanów Zjednoczonych w ruchu ekumenicznym rozpoczął się na przełomie XIX i XX w. Towarzystwa misyjne z USA były dobrze reprezentowane podczas Światowej Konferencji Misyjnej w Edynburgu w 1910 r. Kościoły amerykańskie deklarywały przywódców i środków dla Międzynarodowej Rady Komisyjnej oraz dla dwóch innych nurtów ruchu ekumenicznego — „Wiary i Ustroju” (Faith and Order) i „Praktycznego Chrześcijaństwa” (Life and Work). 28 Kościołów amerykańskich należało do założycieli Światowej Rady Kościołów.

Różne próby współpracy między Kościołami na płaszczyźnie krajowej doprowadziły w 1950 r. do utworzenia Krajowej Rady Kościołów Chrystusa w Stanach Zjednoczonych Ameryki (NCC). Stała się ona forum, które pomogło 32 Kościołom członkowskim prowadzić dialog teologiczny i podejmować aktualne problemy społeczne. Także rady na płaszczyźnie regionalnej i lokalnej przyczyniły się do współpracy i realizacji wspólnych programów pomocy. W chrześcijańskim ruchu ko-

biel współpracują ze sobą kobiety wyznania rzymskokatolickiego, protestanckiego i prawosławnego.

W głośnym kazaniu, wygłoszonym w 1960 r. w katedrze w San Francisco, Eugene Carson Blake, ówczesny sekretarz Zjednoczonych Kościołów Prezbiteriańskich, a późniejszy sekretarz generalny Światowej Rady Kościołów (1966-1972), wezwał do podjęcia rokowań w sprawie zjednoczenia wszystkich Kościołów w Stanach Zjednoczonych. Apel ten rozbudził fantazję wielu ludzi i w 1962 r. powołano do życia „Konsultację do spraw Zjednoczenia Kościołów” (COCU), w której początkowo brały udział cztery Kościoły. W międzyczasie przyłączyły się inne, w tym dwa Kościoły chrześcijan pochodzenia murzyńskiego, Dzisiaj w konsultacji uczestniczy 10 Kościołów.

Życie ekumeniczne w Stanach Zjednoczonych zostało wzbogacone przez dialog i współpracę z Kościołem Rzymskokatolickim. Chociaż ten największy Kościół w USA nie jest jeszcze członkiem NCC, to jednak od Soboru Watykańskiego II uczestniczy w prawie wszystkich regionach i lokalnych inicjatywach ekumenicznych.

Równoległe do zarysowującego się zbluźnienia teologicznego, zauważalnego w COCU, kontynuowano rozmowy dwustronne między Kościołami i rodzinami wyznaniowymi. Dialogi takie prowadziły stale Kościoły luteranckie, prawosławne, metodystyczne anglikańskie i rzymskokatolickie. Szerokim echem odbił się w 1978 r. dokument grupy roboczej luterancko-rzymskokatolickiej, który bardzo poważnie podszedł do problemu papieżstwa jako urzędu jedności.

W latach siedemdziesiątych ekumeniczne znaczenie zyskały takie ruchy, jak: feministyczny, teologii wyzwolenia, odnowy charyzmatycznej i przebudzenia ewangelikalnego; uczestniczą w nich chrześcijanie bez baczenia na przedziały konfesyjne.

Niektóre Kościoły podchodzą wprawdzie z wyraźną rezerwą do stosunków międzykościelnych, jednakże praca ekumeniczna w USA doprowadziła do nieskomplikowanego obcowania ze sobą członków różnych wspólnot kościelnych.

LISTA KOŚCIOŁÓW

Afrykański Kościół Metodystyczno-Episkopalny

Afrykański Kościół Metodystyczno-Episkopalny Syjonu
Amerykański Kościół Baptystów w USA
Antiochijsko-Prawosławna Archidiecezja Chrześcijańska Nowego Jorku i całej Ameryki Północnej
Chrześcijański Kościół Metodystyczno-Episkopalny
Kościół Apostolski Wschodu (asyryjski)
Kościół Apostolsko-Luterański Ameryki
Kościół Braci
Kościół Braci Luterańskich
Kościół Chrześcijański (Uczniowie Chrystusa)
Pierwotny Kościół Metodystyczny
Unia Wolnych Zborów Luterańskich
Wolny Kościół Metodystyczny Ameryki Północnej.

Do naszej modlitwy dołączamy też rady ekumeniczne i wspólnoty robcze na płaszczyźnie lokalnej i krajowej. Wspominamy również ruchy i społeczności chrześcijańskie, które zwiastują Jezusa Chrystusa i służą Mu.

DZIĘKCZYNIENIE I PROŚBA

Dziękujemy Bogu za nadzieję widzialnej jedności Kościoła, która jest żywa w Chrystusie; za Kościoły w USA, które się już zjednoczyły, i za postęp narad w sprawie ściślejszej wspólnoty kościelnej.

Prosimy Boga

o Jego pomoc, by poselstwo o pojednaniu dowiodło swej mocy; za wszystkich, którzy starają się przez nowe formy współpracy diakonackiej i pastoralnej doprowadzić do ściślejszej wspólnoty Kościołów; by chrześcijanie w USA przez dialog z wyznawcami innych religii przyczynili się do lepszego zrozumienia wzajemnego na całym świecie.

Modlitwa (opracowana przez komitet ekumeniczny z okazji 41 Światowego Kongresu Eucharystycznego w Filadelfii w 1976 r.)

Zmartwychwstały Chryste, dałeś się rozpoznać uczniom podczas łamania chleba w Emaus; chleb, który łamiemy przy tym stole symbolizuje podział całego świata; przez udział w chlebie żywota w wielu wspólnotach chrześcijańskich otwórz nasze oczy i ręce na potrzeby wszystkich ludzi. Spraw, by nasze serca wwały się do dzielenia Twoich darów i pomóż nam otoczyć wspólną troską chleb nadziei, chleb życia i chleb pokoju.

Rozmyślanie

Ażeby mieć „Dobry wzrok” wiary

Wiara jest podarunkiem Boga. „Nikto nie może przyjść do mnie — mówi Chrystus — jeżeli go nie pociągnie Ojciec, który mnie posłał” (J 6,44). Ale ponieważ wiara jest także osobistą odpowiedzialnością człowieka, z łaską Bożą może on pracować nad jej rozwojem. Wszystko zależy od wierności Chrystusowi poprzez Kościół. Bardziej wierzyć to coraz bardziej łączyć się z Chrystusem poprzez Ewangelię, modlitwę, Sakramenty i codzienne życie.

Wiara otrzymana na Chrzcie jest zarodkiem, ale zarodek ma wydać roślinę, roślina zaś owoce. Twoja wiara może wzrastać, ale nie przez szukanie w nieskończoność nowych „racji” do wierzenia, nie przez „wyobrażanie” sobie dobroci, polegi, miłości Boga, nie przez staranie się, aby „czuć” obecność Pana, nie przez wmawianie w siebie, że się bardziej wierzy.

Wiara zwiększy się, jeżeli pójdziesz za Chrystusem nie tylko w czynnościach religijnych, ale z dnia na dzień, w całym swoim życiu: „Jeżeli kto chce być uczniem moim, niech za mną pójdzie!” „Ma znaczenie tylko wiara, która działa z miłością” (por. Gał 5,6).

Masz „trudności” w wierze? Jakże! Trudności intelektualne? Nie bij się z myślami,

spokojnie Jezusa Chrystusa, a następnie spokojnie i skutecznie zastanów się w Jego świetle.

Trudności w związku z Kościołem? Nie rozbijaj się o chorągwie, święce, sutanny, o przestrogi, kary..., biegnij do Jezusa Chrystusa. Pan obecny w Ewangelii, w Eucharystii, wytłumaczy ci, że jest tym samym Panem obecnym w Kościele.

Trudności moralne? Błagaj Jezusa Chrystusa. On ci pomoże i przebaczy w Sakramencie Pokuty. Wzrok wiary odzyska swą jasność, bo jeżeli chcesz widzieć jasno, musisz przetrzeć okulary, jeżeli chcesz widzieć daleko, musisz opuścić siebie.

Bądź spokojny; jeżeli jesteś szczerzy i szlachetny, te kryzysy wiary są kryzysami wzrostu. Trudności są okazjami do występowania wzwyż; tak samo zapora zmusza wodę do podniesienia poziomu, żeby miała nową siłę. Ale im bardziej postąpisz w wierze, tym pewniej spotkasz noc, bo na ziemi Bóg zawsze pozostanie Bogiem ukrytym. Światło ludzkie jest bezsilne, by Go odsłonić, a nawet jest przeszkodą, bo gdy tylko chcesz „widzieć” na luzku osoby, wypadki, świat, wizja wiary uchojeje.

Nie bądź człowiekiem wiary rachitycznej; rozwijaj się harmonijnie i nie zadowolaj się — w wieku dojrzałym — wiara młodzieńcza... albo nawet dziecinna.

Jeżeli żyjesz wiarą dojrzałą, nie bądźle to już dla Ciebie sprawa zamknięcia ci życia; z jednej strony życia chrześcijańskiego, z drugiej życia jako takiego. Będzie tylko jeden wielki, spokojny wysiłek całej twojej istoty, ażebym w Chrystusie z Nim, przez Niego, poprzez najmniejsze twoje słowo, najdrobniejszy gest, włączyć się w plan Ojca realizujący się w świecie.

Uda ci się to, kiedy będziesz mógł szczerze powiedzieć: „Moim życiem jest Chrystus”.

M. QUOIST

DALSZY CIĄG OFIAR NA BUDOWĘ KOŚCIOŁA W CZĘSTOCHOWIE

Ks. Stanisław KILNAR	— 440,—
Parafia w Hucisku	zł 1.150,—
Parafia w Łodzi, ul. Zeromskiego	zł 1.015,—
Parafia w Tomaszowie Maz.	zł 1.009,—
Parafia w Warszawie, ul. Modlińska	zł 2.000,—
Parafia w Grudkach — Ofiary wiernych zebrane w dniu 28.X.80 r.	zł 16.000,—

OFIARODAWCOM składam serdeczne podziękowanie i proszę o przekazywanie dalszych ofiar na konto czekowe:

Prezydium Rady Synodalnej Kościoła Polskokatolickiego
Warszawa, ul. Wilcza 31
NBP XV Oddział W-wa
Nr 1153-10272-136.

z zaznaczeniem: „Ofiara na budowę kościoła w Częstochowie”.

Warszawa, dnia 29 października 1980 r.
Wasz Brat w Chrystusie Panu
+ Biskup Tadeusz R. MAJEWSKI



Parafia polskokatolicka w Bukowie Morskim, koło Darłowa, posiada niezwykle cenny zabytek, którym jest XIII-wieczny kościół ufundowany przez Świętopełka II gdańskiego. Warto zapoznać się z odległymi wprawdzie dziejami opactwa cysterskiego w Bukowie, będącymi jednak interesującą ilustracją zmagania żywiołu polskiego na Pomorzu. Świętopełek Wielki był szczególną postacią w dziejach tego regionu (por. L. Bądkowski, *Poczet Książąt Pomorza Gdańskiego*, Gdańsk 1974, s. 73). Utrwalił się on w pamięci potomnych jako władca energiczny i wojowniczy, który przyczynił się do rozrostu terytorialnego i gospodarczego księstwa pomorskiego. Objął swym władaniem tereny od Wisły na wschodzie, po Darłowo i Sławno na zachodzie, a na południu od Noteci i Brdy. Było to w owym czasie najsilniejsze księstwo w rozbitej na dzielnice Polsce.



Świętopełek II — medalion W. Sampa

postacią kontrowersyjną. Faktem jest jednak to, że był najwybitniejszym z książąt pomorskich.

Opactwo cysterskie odegrało ważną rolę w gospodarczym rozwoju tej ziemi. Odegrało też swą fatalną rolę w sprzyjaniu naporowi germańskiemu. Fala reformacji, jaka przeszła w wieku XVII przez Pomorze, dokonała sekularyzacji opactwa cysterskiego w Bukowie. Początkowo luteranizm sprzyjał krzewieniu świadomości słowiańskiej wśród kaszubskich Słowinów zamieszkujących Pomorze środkowe. Pastorzy luteranscy, chcąc przekonać Słowinów do reformacji, okazali im wiele zrozumienia. Elementy narodowe były rzeczywiście zawarte w poglądach Lutra. Dzięki temu w roku 1586 wydano pierwszą książkę kaszubska pt. *Duchowne piesnie D. Marcina Luthera y ynszych nabożnich mężów. Z Niemieckiego w Sławieski ieżyk wilozone przez Szymonę Krofeę Slugę Słowa Bożego w Bytowie*. Niezwykle ważną rolę odegrał również pastor

Fundator kościoła w Bukowie Morskim

Świętopełek II, jako pierwszy wydal bezkompromisową walkę zakonowi krzyżackiemu, który posiadał początkowo poparcie biskupów i książąt polskich. Fundator Bukowa jest bohaterem wielu utworów literackich, m.in. Leon Heyke poświęcił mu swój poemat „Dobrogost i Miłostawa”. Ziemię sławieńsko-słupską książę kaszubski zajmował kilkoma etapami. W roku 1225 wyparł Duńczyków z ziemi słupskiej. Po śmierci ostatniego księcia sławieńskiego Racibora II, ok. roku 1227, okolice Darłowa przeszły w posiadanie Branimira I szczecińskiego. W latach 1235—38 stracił je na rzecz Świętopełka (por. Kronika mistrza Kadłubka, w: *Monumenta Poloniae Historica*, T. II, Lwów 1872, 1. IV c. 7—8, s. 397). Zajęte tereny Świętopełek podzielił pod względem przynależności kościelnej — po połowie między biskupstwo gnieźnieńskie i kamieńskie. Wywołało to protest biskupa kamieńskiego, który aktem tym utracił po-

ważną część swej diecezji (por. J. Snors, *Dokument Świętopełka pomorskiego z 1203 r.*, „Rocznik Słupski”, r. 2, 1980).

Lokalizacja opactwa cysterskiego w Bukowie była jednym z zasadniczych elementów złagodzenia sporu z bp. Wilhelmem. Był to chytry wybieg Świętopełka, świadczący o jego niepospolitym talencie dyplomatycznym. Chcąc zjednać sobie bpa kamieńskiego, rozpoczął starania o przybycie cystersów nie ze swojej Oliwy, a z odległego meklemburskiego Dargunia.

W dniu 22 września 1248 roku dokonuje w Gdańsku pierwszego nadania dla klasztoru darguńskiego, była to wieś Boryszewo nad jeziorem bukowskim (por. *Pommerlisches Urkundenbuch*, Danzig 1882, nr 108). Tereny te znajdowały się na południowym brzegu jeziora nad rzeką Grabowa. Cystersi tradycyjnie osiedlali się na nizinach, często mokradłach, doprowadzając je do wysokiego poziomu rolniczego. Świętopełek osiedlając ich tam liczył na poważną aktywizację gospodarczą okolicy. Już 2 grudnia nadaje im następne wsie, chcąc przez to przyspieszyć przybycie zakonników. Na początku 1249 roku przybyli pierwsi cystersi z Dargunia. Jednak przeciągający się spór z książętami szczecińskimi przeszkadzał szybkiemu rozwojowi klasztoru. Pogłębia to jeszcze wojna pomorska w roku 1253. Dopiero po podpisaniu w lipcu 1253 roku ugody na zjeździe pomorskim w Dyminie, odbytym z udziałem obydwu książąt i obydwu biskupów, rozpoczyna się budowa klasztoru w Bukowie. Następnego dnia Świętopełek nadaje cystersom dziesięciny z 300 łanów. Po sześciu latach książę zachodniopomorski Wacław III wsparty przez bpa kamieńskiego Hermana i Bolesława Pobożnego, znowu chciał odzyskać te tereny docierając aż po Słupsk. Cystersi stanęli po stronie napastników. Świętopełek rozgromił ich doszczętnie, a wierna mu ludność przepędziła niemieckich cystersów z Bukowa. Drogą ugody z bp. Hermanem, książę gdański pozwolił im w roku 1262 powrócić. Świętopełek ofiarował im jeszcze Jezioro Bukowskie, a biskup ponowił dziesięciny ze wsi okalających dobra klasztoru.

W dniu 10 stycznia 1266 roku zmarł Świętopełek II. W ocenie historyków pozostał on

Michał Mostnik, wydając cały zestaw luteranckich ksiąg liturgicznych w gwarze słowiańskiej, przez co na wiele lat zahamował proces germanizacji tych ziem.

Dopiero w roku 1945 odzyskaliśmy te przestarzałe tereny. Dziś w Bukowie Morskim nie ma już śladów po średniowiecznym opactwie cystersów. Pozostał jedynie ufundowany przez Świętopełka kościół, z cennym tryptykiem późnogotyckim, amboną renesansową z XVII wieku i gotyckim epitafrum. Parafia polskokatolicka troskliwie opiekuje się tym cennym zabytkiem, przystępując ostatnio do jego renowacji.

KAZIMIERZ DOPPKA



Brakteat pieczęci Świętopełka II



Ściana boczna kościoła w Bukowie Morskim



Sylwetki

wybitnych Polaków

MARIAN SZCZEPANOWSKI

Niewiele dociera do nas wiadomości o Polakach żyjących na odległym kontynencie australijskim. Dzieli go przecież od Polski osiem mórz i oceanów, a więc około 24 tysiące kilometrów.

Jednym z wyróżniających się rodaków w Australii jest pan Marian Szczepanowski, żyjący od lat w małym skromnym domku w Adelajdzie — stolicy południowej Australii. Z zewnątrz domek ten podobny jest do wielu tutejszych jednorodzinnych domków. Mieści się jednak w nim tysiące książek. Są to bezcenne zbiory wszelkich dokumentów związanych z historią australijskiej Polonii.

Marian Szczepanowski urodził się w Krotoszynie w roku 1916. Tuż przed wybuchem wojny Rada Wydziału Humanistycznego Uniwersytetu Warszawskiego nadała mu stopień magistra filozofii z zakresu historii, a więc także z historii Polski, której uczył się z dokumentów, źródeł i książek cudem niemal ratowanych z najeżdżów i wojen. Już wtedy zrozumiał, iż cenić należy ponad wszystko pisane polskie słowo i przekaz przeszłości ojców.

Niemal od pierwszej chwili przybycia z pierwszą powojenną falą emigracji do Australii zajął się kompletowaniem wiedzy o poprzednich pokoleniach imigrantów, rejestracją i dokumentacją każdego niemal indywidualnego, zbiorowego, społecznego, kulturalnego, sportowego i naukowego przejawu życia australijskiej Polonii, gdyż tę prawdę o współczesnym życiu pragnął przekazać potomnym.

Pole do tego rodzaju działania było ogromne. Pierwsi polscy emigranci ujrzeni przecież kontynent australijski przed wiekiem, koło roku 1844. Byli to przeważnie chłopcy przybyli z Ziemi Lubuskiej i Poznańskiego. Założyli nawet w południowej Australii polską wioskę zwaną potocznie Polish Hill River. Z uporem pielęgnowali w niej przez blisko 100 lat ojczyste obrzędy i język, wojowali o polskiego duszpasterza. Wchłonęło ich jednak przyjazne australijskie otoczenie. Jedni nie wrócili już do rodzinnej wioski, drudzy wywędrowali z Polish Hill River w okresie suszy i nieurodzaju w poszukiwaniu łatwiejszego chleba, inni asymilowali się przez mieszane małżeństwa.

Marian Szczepanowski sam rozpoczął niezwykle mozolną pracę. Zbierał dokumenty, badał, rejestrował. I cały czas szukał podobnych sobie ludzi, których by mógł zarazić własnym marzeniem i ideą.

Warszawa... To miasto jest szczególnie bliskie Polakom zamieszkującym różne kontynenty świata. Warszawa jest bowiem świadectwem historii narodu polskiego



Do lat sześćdziesiątych nie było w Australii żadnej organizacji, która by taką działalność prowadziła. W połowie roku 1969, w związku z obchodami Tysiąclecia Państwa Polskiego, powstało w Adelajdzie Towarzystwo Wiedzy o Polsce. Założycielem i pierwszym jego przewodniczącym został właśnie Marian Szczepanowski. Członkami Towarzystwa były panie: Olga Łaszkiwicz, Genowefa Szczepanowska oraz panowie Z. Buczyński, J. Cieśliński, M. Francki, S. Marko, T. Łużny, W. Romanowski, C. Wojtysiak, B. Wolański.

Z czasem, gdy okazało się, że w całej Australii nie ma podobnej do nich organizacji, Towarzystwo zmieniło nazwę na Polskie Towarzystwo Historyczne w Australii. Wysiłki członków Towarzystwa zmierzały w trzech kierunkach: gromadzenia księgozbioru naukowego i zapoczątkowania archiwum, wydania „Roczników”, popularyzowania wiedzy o Polsce i Polonii na łamach miejscowej prasy i podczas odczytów. Wzorem miała być Biblioteka Polska w Paryżu, Fundacja Kościuszkowska w Nowym Jorku i Muzeum Polskie w Chicago.

Cennym osiągnięciem tego Towarzystwa są zbiory takich dokumentów, jak różnego rodzaju programy, zaproszenia, druki ulotne wydawane z okazji przeróżnych imprez organizowanych przez polonijne organizacje, zespoły artystyczne itp. W skład archiwum wchodzi obszerna dokumentacja obchodów Tysiąclecia Państwa Polskiego na piątym kontynencie oraz najbogatsza w Australii kolekcja pism w języku polskim. Jest też wiele tysięcy cennych mikrofilmów, fotografii oryginalnych dokumentów, a także bogaty zbiór dzieł naukowych dotyczących Polski i jej problemów oraz Polonii australijskiej, obejmujący około 3 tysięcy pozycji.

Dzięki akcji popularyzacyjno-naukowej prowadzonej przez członków Towarzystwa, ukazało się na łamach polonijnych czasopism ponad 100 publikacji, głównie o tematyce historycznej. Wyróżnić tu należy cykl złożony z 14 artykułów, pod wspólnym tytułem „Początki państwa polskiego”, ogłoszony w okresie obchodów milenijnych, autorstwa M. Szczepanowskiego. Przedrukowywała je prasa polonijna w USA, Kanadzie, Francji i innych krajach.

W Domu Polskim w Adelajdzie, w auli miejscowego uniwersytetu, zbierają się Australijczycy, by słuchać odczytów organizowanych przez Towarzystwo — o Mikołaju Koperniku, o odzyskaniu niepodległości w roku 1918, o szkolnictwie polonijnym, o Pawle Strzeleckim.

Przybywa więc sukcesów i słów uznania, ale też piętrzą się trudności. Z powodu złego stanu zdrowia Marian Szczepanowski musi zrezygnować z funkcji przewodniczącego, którą to funkcję przekazuje Gustawowi Czechowiczowi. Sam poświęca się pracy badawczej, kierując jednocześnie sekcją naukową Towarzystwa. Jest człowiekiem niezwykle skromnym, nie lubi mówić o sobie, ani o swoim dotychczasowym dorobku. Niechaj więc mówią fakty.

W Birmingham (Anglia) zorganizowano w listopadzie 1967 r. wystawę pamiątek milenijnych z całego świata. Australijskie ekspozycje zajęły połowę największej sali i były drugim co do wielkości stoiskiem.

W maju 1971 r. ukazała się praca zbiorowa pt. „Polacy w południowej Australii 1948-1968”, pod redakcją Mariana Szczepanowskiego, zawierająca rozdział jego pióra, pt. „Polacy w kopalniach opalu”.

W roku 1973 Towarzystwo wzięło udział w obchodach 500 rocznicy urodzin wielkiego polskiego astronoma, Mikołaja Kopernika. W tym samym czasie czczono także rocznicę śmierci Pawła Edmunda Strzeleckiego — podróżnika i badacza Australii.

W rok później historyk z Adelajdy przyjechał do Starego Kraju, by wziąć udział w spotkaniu przedstawicieli Polonii, pod nazwą „Forum Polonijne 1974”. Podczas obrad wygłosił odczyt na temat dziejów szkolnictwa polonijnego w Australii do roku 1970.

Pozostały nie spełnione jeszcze marzenia Mariana Szczepanowskiego: własna siedziba, przekształcenie Towarzystwa w instytut naukowy, większa pomoc australijskich naukowców polskiego pochodzenia, więcej członków i więcej funduszy na zakup książek, własne wydawnictwa.

Podziw i uznanie budzi bezcenna działalność garstki ludzi, których natchnął przed laty swoim zapalem Marian Szczepanowski. Chronią oni od zapomnienia każdy okrucich wiedzy o losach swojej dawnej Ojczyzny — Polski i przybyłych na „drugi koniec świata” Polaków.

ANNA LASKOWSKA

„RODZINA” DZIECIOM

Z cyklu: *Legends polskie*

BORUTA

Boruta jest to nazwa sławnego diabła, co dotąd siedzi pod gruzami słynnego łęczyckiego zamku. Żyje długo, bo już niemal cztery wieki przeżył; teraz przecie musiał się zestarzeć, gdyż wielce się ustatkował i mało o sobie daje wiadomości. Imię to było głośnym szeroko i długo, a niejedyn piskorz szlachecki, chciawszy dogryźć sąsiadowi, przeklinał, żeby go Boruta zdusił albo łeb ukreślił — a diabeł, chętny złorzeczeniu, dopełniał nieraz życzenia.

W pobliżu zamku łęczyckiego mieszkał szlachcic niewiadomego nazwiska i herbu, rosły i silny. Nikt z nim nie mógł się mierzyć na szable, bo za pierwszym złożeniem przeciwnikowi silnym zamachem wytrącał oręż z ręki. Jak się raz plecami o zrab domu oparł, całe sąsiedztwo nie dało mu rady.

Stąd szlachcic dostał przydomek Boruty; bo mówiono powszechnie, że musiał mu diabeł Bo-



ruta pomagać, kiedy wszyscy nie podolali jego sile i mocy, a że nosił siwą kapotę, dla różnicy od prawdziwego diabła dostał przydomek siwy; tak więc zwal się Siwy Boruta.

Od onej chwili nikt go nie zaczepił, każdy pomijał lub ustępował z drogi, nawet w gospodzie pijana szlachta, kiedy porwała się do broni, na samą głos Siwego Boruty wychodziła do sieni albo

na podwórze i tam karbowiała sobie dymiące łysiny.

To uszanowanie, a raczej bojaźń sąsiadów, co znali moc żyłstej prawicy, wbiła go w dumę. Uniesiony nią nieraz w zuchwałej przechwałce odgrażał, że jak ziapie prawdziwego Borutę, to mu kark nakreśli, a skarby, których pilnuje, zabierze. Uważano nieraz, że wtedy słyszeć się dawał w piecu lub za piecem śmiech szyderski.

Siwy Boruta, kiedy pił — a pił nie lada, bo najteżsi bracia piskorze nie mogli go przepić — zawsze pierwszą szklankę wypijał za zdrowie diabła Boruty, a słyszano odgłos zaraz gruby, przeciągły:

— Dziękuję!

Siwy Boruta miał dużo pieniędzy, ale wkrótce w hulance roztrwonil; postanowił przeto dostać się do skarbow i wziąć z parę mieszków złota od swego miłego pana brata, jak nazywał diabła Borutę.

O samej północy, zapaliwszy latarnię, zuchwały szlachcic ufając swojej sile i szabli poszedł do lochów. Wyostrzoną demeszkę trzymał wydobytą z pochew pod pachą, a latarnią rozświetlał ciemnotę dokoła panującą. Ze dwie godziny chodził po zakrętach, nareszcie wybiwszy drzwi jedne, ukryte w murze, ujrzał skarby, a w kącie na bryle złota siedział sam Boruta w postaci sowy z iskrzącymi oczyma.

Zbladł i zadrżał na ten widok zuchwały szlachcic; spociał się potężnie ze strachu; po chwili przy-

szedłszy do siebie, wyrzekł z cicha, z ukłonem i pokorą:

— Mnie wielce miłościwemu panu bratu kłaniam uniżenie!

Sowa kiwnęła głową, co rozweseliło nieco Siwego Borutę. Ukłoniwszy się raz jeszcze, zaczął wypełniać siwej kapoty kieszenie i mieszki, które przyniósł, złotem i srebrem. Tak je obładował, że zaledwie mógł się obrócić.

Już świtać zaczęło, a szlachcic nie przestawał garściami ściągać złota; w ostatku, nie mając go gdzie włożyć, począł w gębę sytać, a że miał niemałą, masypał dosyć i znowu ukłoniwszy się stróżowi, wyszedł z lochu. Zaledwie stanął na progu, kiedy drzwi się same zatrzasnęły i ucięły mu całą piętę.

Kulejąc, a krwią znacząc ślady kroków swoich, przeładowany skarbami, dobywając ostatki siły, tak dawniej głośniej, ledwo doszedł do domostwa.

Upuścił na podłogę złoto i srebro, a sam padł wysiłony i słaby. Odtąd miał dużo pieniędzy, ale siłę stracił i zdrowie. Przeszedł całe życie i gdy w kłótni o miedzę wyzwał sąsiada, ten, którego dawniej jednym palcem obalał Siwy Boruta, pokonał bogacza i zabił.

Domostwo jego pustkami zostało, nikt zamieszkać nie chciał, bo sam diabeł Boruta często przesiadywał w starej wierzbie, co na podwórzu rosła; odwiedzał izbę i alkierz, pozostałe skarby przenosząc na powrót do zamku łęczyckiego.

wybrała: E.S.

PIJAŃSTWO WŚRÓD MŁODZIEŻY

bardzo często, a może nawet najczęściej za przyzwoleniem starszych. Bo przecież, do tradycji należą bale maturalne, na których strumieniami leje się alkohol, a młodzież pije ze swoimi profesorami. Wielu młodych ludzi (niezwyczajnych alkoholu) upija się do utraty przytomności, w myśl zasady, że przecież tylko raz w życiu zdaje się maturę... Potem raz podejmuje się pierwszą pracę, zdaje się na studia, oblewa się zdany czy „obłany” egzamin, opija się nowe znajomości, przybycie do dużego miasta i tak dalej i dalej, bez końca...

Trzeba silnej woli, wprost heroicznej (i nie ma w tym żadnej przesady), aby oprzeć się tradycjom pijackim na balach maturalnych. Zwłaszcza, że nikt nie chce zyskać miana „maminsynka”, czy „nieopierzanej gąski”. Młodzież pije zresztą nie tylko na balu maturalnym, po zdanym egzaminie na wyższą uczelnię, ale także na potańcówkach i prywatkach zakrapianych alkoholem, tych po maturze, i tych „grubo” przed maturą. Brata się z kieliszkiem, maśludując w ten sposób dorosłych. A przykład jest zaraźliwy. W tym wypadku szerzy się na równi z epidemią.

Wiele zabaw na wsi i w małych miasteczkach kończy się pijacką awanturą. Po pijanemu

młodzi (i nie tylko młodzi) przestają panować nad sobą, ujawniają się temperamenty i temperamenty, charaktery i charakterki, namiętności, dają znać o sobie kompleksy długo tłumione, odzywają się narosłe od lat nieważności, pretensje, dawne urazy (prawdziwe i zmyśnione, ważne i wymaginowane).

Jedną z przyczyn szerszenia się pijaństwa wśród młodzieży jest nieumiejętność wykorzystania wolnego czasu. Wiek młodzieńczy — stwierdza dr Jan Falewicz, publicysta piszący o zagadnieniach alkoholizmu — jest okresem pierwszych doświadczeń alkoholowych, które decydują o ukształtowaniu się postaw w wieku dojrzałym. Dodajmy, że akceptowane przez młodzież wzory obyczajowe odegrają decydującą rolę w ukształtowaniu przyszłej obyczajowości społeczeństwa polskiego.

Najistotniejszym elementem profilaktycznej działalności przeciwalkoholowej jest właściwe zorganizowanie dla młodych ludzi wypoczynku i rozrywek po pracy, w chwilach wolnych od zajęć, po wyuczonych lekcjach.

Tradycje pijaństwa, głęboko zakorzenione w społeczeństwie, utrudniają walkę z tym nalogiem. Nie sposób od razu zlikwidować to, do czego społeczeństwo przyzwyczyło się od lat, od

stuleci. Rzecz w tym, aby powoli, ale systematycznie i wszędzie zmieniać kulturę zabaw i ceremonialną uroczystości rodzinnych, koleżeńskich, towarzyskich, szkolnych.

Matura, zdany egzamin na studia to etapy ważne w życiu człowieka, ale to wcale nie znaczy, że muszą one być znaczone piętnem alkoholowym. Młodzież ma prawo do odpoczynku, do godziny rozrywki, picie alkoholu jest jednak z całą pewnością wątpliwą rozrywką, wadliwie pojmanym odpoczynkiem.

Podjętym są różne zobowiązania. Dlaczego tak trudno przychodzi podjęcie zobowiązania, że nasz bal maturalny odbędzie się bez udziału alkoholu. I nie o podjęcie zobowiązania pewnie nawet chodzi. Bo cóż będzie warte zobowiązanie, kiedy na pokaz na stołach istotnie będzie stała woda mineralna i soki, podczas gdy dojrzały absolwenci raczyli się będą po kątach napojami wyskokowymi? Idzie o to, żeby młodzież podejmując zobowiązanie o bezalkoholowym balu (i tym maturalnym i niematuralnym) była wewnętrznie przekonana o słuszności tej decyzji i postanowienie realizowała na serio.

E.B.



Alkohol rujnuje zdrowie — to nie ulega najmniejszej wątpliwości. Nadużywanie alkoholu jest także jedną z głównych przyczyn wielu przestępstw, powoduje upadek obyczajów, przyczynia się do rozbicia rodzin. Największe jednak niebezpieczeństwo stanowi dla dzieci i młodzieży. Alkohol działa szkodliwie na mózg i ustrój nerwowy, wywołuje osłabienie pamięci, ospałość, rychłe męczenie się przy pracy, doprowadza do zaniku uczuć moralnych.

A jednak ten szkodliwie działający alkohol trafia (nieraz do dzieci i młodzieży,

POGADANKI O HISTORII KOŚCIOŁA

REFORMACJA ANGIELSKA

Trzeci trwały nurt Reformacji powstał w Anglii. Uniezależnienie angielskie Kościoła od Rzymu zainicjował król Henryk VIII (1509–1547). Król bardzo chciał mieć syna, który byłby jego następcą. Tymczasem jego małżonka Katarzyna Aragońska urodziła mu pięć córek, ale tylko jedna — Maria pozostała przy życiu. Król sądził, że to kara Boża, bo Katarzyna była wdową po bracie Henryka. Henryk rozpoczął starania o rozwiązanie tego małżeństwa. Rozwód byłby uzyskany bez większych trudności, ale Katarzyna była krewną cesarza i papież nie chciał drażnić niemieckiego władcy udzieleniem zezwolenia. Henryk postanowił załatwić sprawę sam. Ogłosił się najwyższym zwierzchnikiem Kościoła w Anglii. Usunął kanclerza i prymasa oraz biskupów przeciwnych woli króla. Nowym prymasem został mianowany Tomasz Cranmer, zwolennik reformacji luteranckiej. Za jego radą król zebrał opinie różnych uniwersytetów na temat swego małżeństwa z Katarzyną. Przeważały zdania o jego nieważności. Król Henryk ożenił się z damą dworu swojej poprzedniej małżonki, Anną Boleyn. Później kolejno jeszcze poślubił dalsze pięć żon. Przeciwników swego postępowania karał nawet śmiercią. Tak zginął były kanclerz Tomasz More, autor słynnej „Utopii”. Do końca życia Henryk przeciwstawiał się próbom przeszczerzenia Reformacji na grunt angielski. W 1539 roku wydał nawet obowiązujące pod karą śmierci sześć artykułów broniących katolicyzmu. Nie można więc Henryka uważać za twórcę Kościoła Anglikańskiego. On jedynie spowodował schizmę, czyli uniezależnienie Kościoła w Anglii od Rzymu.

Grunt dla Reformacji przygotował Cranmer. On też zaraz po śmierci Henryka, sprawując rządy w imieniu nieletniego Edwarda VI,

wprowadził szereg ustaw reformacyjnych, w duchu kalwińskim. Prymas Cranmer jest autorem „Księgi Wspólnych Modłów”, zawierającej główne wytyczne reformacji angielskiej. Wprowadzono Komunię pod dwiema postaciami, zniesiono celibaty, zlikwidowano klasztory. Niedługo jednak do władzy dochodzi Maria — wspomniana wyżej córka Henryka i Katarzyny. Maria chciała przywrócić katolicyzm. Zwolenników reform z Cranmerem na czele uwięziła, kazała osadzić i straciła. W ciągu trzech lat zginęło w Anglii przeszło 250 zwolenników reformacji, stąd królowa zyskała przydomek „krwawej Marii”.

Wstąpienie na tron córki Henryka i Anny Boleyn — Elżbiety I i jej długie rządy spowodowały przewrót w stosunkach religijnych Anglii. Powoli anuluje katolickie ustawy i przywraca Reformację. Gdy feudalowie angielscy pod pretekstem walki o swobody religijne chcieli obalić Elżbietę, królowa zgłotła rewolt i ogłosiła uroczyste nowe akt supremacji, czyli ustawę, że zwierzchnikiem Kościoła w Anglii jest król. Zakończeniem budowy Kościoła Anglikańskiego dokonał się już po śmierci królowej Elżbiety. Powstał wówczas tzw. „Wysoki Kościół”, zawierający w swej nauce cechy kalwinizmu i katolicyzmu. I tak dla przykłału przyjęto za źródło wiary jedynie Pismo święte, ale też uznano uchwały czterech pierwszych soborów ekumenicznych; oficjalnie głosi się istnienie trzech sakramentów: Chrztu Pokuty i Eucharystii, ale mówi się również o sakramentalnym charakterze kapłaństwa i małżeństwa. Zachowano sakrę biskupią i potrzebę sukcesji apostołskiej oraz trójstopniową ordynację duchownych: diakonat, kapłaństwo i biskupstwo. Biskupów i arcybiskupów mianuje król, a święceń udzielają inni biskupi. Ponieważ Kościół Anglikański zachował w całości hierarchię, nosi też miano Kościoła Episkopalnego, od łacińskiego słowa „episcopus” — biskup. Wszelkie uchwały zatwierdza parlament i król. Zwierzchnią władzą Kościoła Anglikańskiego jest trójczłonowa Rada: biskupów, duchowieństwa i świeckich wiernych. Honorowym przywódcą jest arcybiskup Canterbury — prymas Anglii. Z biegiem lat powstały liczne wspólnoty Kościoła Anglikańskiego poza granicami Anglii. Działają one do najczęść w koloniach angielskich. Obecnie anglikanizm wyznaje około 50 milionów ludzi. Kościoły Episkopalne poza granicami Wielkiej Brytanii są w pełni autonomiczne. Jedność z macierzystym Kościołem w Anglii zachowują za pośrednictwem tzw. konferencji w Lambeth, czyli stałej komórki mającej siedzibę w pałacu prymasowskim zwanym właśnie Lambeth. Obecny anglikanizm cechuje wysoka kultura religijna, duch ekumenizmu i najwyższej miary tolerancji.

Ks. ALEKSANDER BIELEC

Kilka słów o wychowaniu

NIĘSMIALI

Nieśmiałość jest bardziej powszechnym zjawiskiem niż się nam to z powierzchownych obserwacji wydaje. Ileż to spotykamy ludzi nieuprzejmych, krzykliwych, zarozumiałych, a nie wiemy, że często przyczyną takiego ich niesympatycznego zachowania jest właśnie nieśmiałość. Psychologowie różnie to zjawisko określają. To, co jedni określają jako nieśmiałość, inni nazywają lękliwością. Oba te zjawiska mogą zresztą występować razem u ludzi zwanych potocznie nieśmiałymi.

Gdzie należy doszukać się źródeł nieśmiałości? Czy w osobowości ludzi otaczających człowieka nieśmiałego, czy też w jego nastroju uczuciowym? Można na to pytanie odpowiedzieć, że obu tych warunków nie da się oddzielić.

w procesie kształtowania się osobowości ludzkiej bardzo doniosły wpływ mają, oczywiście, stosunki rodzinne w okresie dzieciństwa. One kształtują cechy psychiki ludzkiej, uwalniające się u człowieka dorosłego. Warto tu się zastanowić nad stylem wychowawczym wobec dzieci:

1. rozpieszczanych;
2. utomnych niepełnowartościowych;
3. nie lubianych lub nienawidzonych przez otoczenie, bo właśnie z nich najczęściej wyrastają „nieśmiały”

Dziecko rozpieszczane, przyzwyczajone do sytuacji, w której usuwano mu z drogi wszelkie przykrości i przeszkody, w zmienionej sytuacji, lub po prostu, gdy musi wyjść spod opiekuńczych skrzydeł najbliższych, załamuje się natychmiast na pierwszych życiowych trudnościach. Niesamodzielne, niezarażone, rozpieszczane szuka pomocy u innych. Jeśli jej nie znajdzie — można rzec — „narzucona nieśmiałość”, potęguje się. Każda nowa sytuacja staje się dlań ciężkim egzaminem, a każda nowa poważniejsza próba u nieśmiałych powoduje przykry wstrząs psychiczny.

Inną genę ma nieśmiałość u dzieci upośledzonych, niepełnowartościowych pod względem fizycznym. Przez niepełnowarto-

ściowość fizyczną rozumiemy wszelkie wady urody, np. zez, wadliwa czy nieproporcjonalna budowa ciała itp. Jeśli teraz do tych wad, spowodowanych przez naturę, dołączy się zły sposób traktowania w domu, czy lekceważenie w szkole lub w pracy, oba te czynniki przyczynią się do wytworzenia poczucia upośledzenia i niższości. Powstanie jego jest skutkiem powolnego gromadzenia się w psychice różnych faktów. Okazywanie niechęci, czy litości wytwarza nieufność w stosunku do otoczenia, przyczynia się do powstania poczucia słabości, braku wiary we własne siły i — oczywiście — staje się przyczyną nieśmiałości. Nieśmiałość u tego rodzaju ludzi może przejawiać się na zewnątrz gwałtownym czerwienieniem się, błędnieniem, zmianą intonacji głosu, trudnością w nawiązaniu kontaktu z otoczeniem, czasem w nerwowych tikach, ogryzaniu paznokci, jękaniiu się. Pierwszą reakcją tego rodzaju ludzi, gdy znajdują się w nowym otoczeniu, jest przes-trach i nieufność do otoczenia. Często wy-

starczy mała zachęta w postaci życzliwej uwagi, uśmiechu zachęcającego, by ów nieśmiały doskonale dał sobie radę

Brak wiary we własne siły bywa nieraz wzmówieniem przez otoczenie w okresie dzieciństwa (czasem nieco później) niedołęstwa i braku zdolności.

Rozpatrzmy jeszcze sprawę kształtowania się i rozwijania nieśmiałości u dorosłych, którzy będąc dziećmi byli nie lubiani przez otoczenie, lub też byli dziećmi nie kochanymi i nie chcianymi. W dziecku takim widziano same wady i złe cechy charakteru. Oceniano je bardzo krytycznie, często słyszało ono: „ty nic nie umiesz zrobić”, „zawsze jesteś taką ofiarą”, „jesteś za głupi, żeby to pojąć” — takie i tym podobne uwagi wywierają wybitnie ujemny wpływ na psychikę dziecka. Dziecko staje się niepewne, nieśmiałe, żyje w przekonaniu, że niczego dobrze zrobić nie potrafi. O ile tego rodzaju postawa psychiczna się utrwali, wyrasta z takiego dziecka człowiek zależniony, nieśmiały, „skrzywiony psychicznie”, albo prawem kontrastu, jakby dla pokrycia wewnętrznej niepewności, agresywny, nonszalancki, opryskliwy i niezdolny dla otoczenia.

Widzimy więc, że nieśmiałość nie jest jakąś cechą wrodzoną, niemożliwą do usunięcia. Sytuacja człowieka nieśmiałego też nie jest bez wyjścia. Wymaga jednak dokładnej analizy przyczyn i zmiany dotychczasowego zachowania. Wymaga też silnej woli w zamierzeniu zlikwidowania nabytej nieśmiałości i wzmówienia niejako w człowieka nieśmiałego stwierdzenia, że nie jest nieśmiały, że nie jest w niczym gorszy od innych, jest tak samo wartościowym człowiekiem jak inni ludzie. Nieśmiałość wydaje się niemożliwą do usunięcia tylko z powodu nieświadomości. A nieśmiały wątpli w możliwość zmiany samopoczucia i sytuacji życiowej na skutek zakonferencyjnych w nim przesądów.

Przy pewnej dozie autosugestii i pomocy otoczenia można na pewno zwalczyć nieśmiałość.



Rośliny piękne i niebezpieczne

Wiele spośród kwiatów, krzewów i ziół, które w lesie, na łące czy w ogrodzie wabią nas swoją urodą i można zaliczyć je do „trującej kuchni natury” — jednocześnie jest wspaniałym lekarstwem, ale i trucizną.

Większość z roślin zawierających niebezpieczne dla ludzkiego zdrowia i życia składniki — jak na przykład mlecz, dziki powój czy arnika — od wieków stosowano również jako zioła lecznicze. Każdy lek zażyty w nadmiernej dawce staje się groźny. Stopień niebezpieczeństwa leków ziołowych zależy od wielu czynników: od ilości szkodliwej substancji, jaką organizm wchłonie, od wieku i kondycji osoby dotkniętej zatruciem. Oto przykład jeden z wielu: jeśli małe dziecko wypije wodę z wazonu, w którym stał bukiet konwalii, jego życie może być w poważnym niebezpieczeństwie. Konwalia zawiera bowiem trującą substancję — glikozyd — występujący we wszystkich częściach rośliny, głównie jednak w korzeniach i w pojawiających się po przekwitnięciu kwiatów czerwonych jagodach.

Przykładem natomiast na to jak zło i dobro może koegzystować w jednej roślinie jest nasz poczciwy ziemniak. Zalicza się on do roślin trujących, z wyjątkiem oczywiście bulw (pod warunkiem, że są w pełni dojrzałe). Części zielone, cała roślina wyrastająca ponad ziemię, zawiera solaninę. Wprawdzie nikt z nas nie próbuje jeść liści i łodyg ziemniaka, ale trujące są również inne jego części zielone: kiełki oraz zielona łupina pokrywająca często powierzchnię bulw. Toteż, obierając ziemniak należy ją bardzo starannie usuwać, zawiera bowiem szczególnie dużo solaniny.

Pomidory, ulubiony przysmak wielu z nas, wywodzą się z tej samej rodziny co ziemniaki, zawierają również w swoich zielonych częściach — pędach, liściach i kwiatkach — solaninę.

Owoce pomidora są bardzo zdrowe, ale należy pilnie strzec, aby dzieci nie brały do ust żadnych innych części tej rośliny.

Z wyjątkiem płatków różanych, z których Francuzi nauczyli nas sporządzać smaczne desery, z kwiatami też rozsądnie jest obchodzić się z rozwagą, wiele bowiem z tych piękności zasługuje, by zaopatrzyć je etykietką „trucizna”. Na przykład petunia. Podobnie jak ziemniaki, pomidory i papryka zalicza się do rodziny psiankowatych i z tego właśnie powodu nie wolno ani jej listków, ani płatków kwiatowych — jak to niekiedy mamy w zwyczaju — brać do ust.

Do zagrażających zdrowiu i życiu zaliczane są kwiaty naparstnicy, zawierające trzy bardzo silnie działające trucizny, które jednak, stosowane w minimalnych dawkach, stają się bardzo skutecznym i cennym lekiem nasercowym. Do roślin zawierających trujące składniki zalicza się tojad, orlik, zimowit jesienny, który tak pięknie i błękitnie kwitnie w okresie babiego lata.



Wszystkie części tej rośliny zawierają bardzo niebezpieczny alkaloid. Także tak lubiana przez wielu z nas peonia, zwana niekiedy „chłopską różą”, ma w sobie wiele szkodliwych substancji. Przed wiekami zaliczano ją do roślin magicznych, posiadających moc uzdrawiania. W lecznictwie ongiś stosowano jej korzeń. I dziś homeopaci dodają go podobno do leków zalecanych przy reumatyzmie.

Szkodliwe właściwości ma mleczny sok niedojrzałej makówki, do „trujących kuchni natury” zaliczają się także narcyze, ozdobny tytoń, liście rabarbaru oraz — co zapewne dla wielu będzie zaskoczeniem — surowy zielony groszek. Zawiera on szkodliwą substancję, która traci całkowicie swoje trujące właściwości, gdy strąki i ziarna podgrzeje się do 90 stopni. Do niebezpiecznych w skutkach zwyczajów należy branie do ust źdźbeł trawy czy zbóż. Mogą one być siedliskiem grzybka promienicy, który wywołuje groźną w skutkach chorobę.

Zanieczyszczający zboże chwast, pięknie kwitnący kąkol, jest również dla ludzi niebezpieczny. Trujące składniki tej rośliny mogą wywołać gorączkę, wymioty, silne duszności.

Szeroko propagowane przestrogi ostrzegające przed wilczą jagodą lub wilczą wiśnią, znaną jako belladonna, doprowadziły do tego że została ona całkowicie wytrzebiona z przydomowych ogrodów. Stała się natomiast rośliną leczniczą, cenną ze względu na zawartą w niej atropinę.

Podobnie działający alkaloid — trujący ale w mikroskopijnych dawkach leczniczy wchodzi w skład pachnącej, o kremowych

kwiatów rośliny, wywodzącej się z Meksyku — bielunia dziedzierzawy.

Wiosną, wkrótce po przekwitnięciu bzuw, rozkwita złotokap jedna z bardziej urodzajnych, ale i niebezpiecznych roślin. W każdej z części, przede wszystkim jednak w kiściach kwiatów i w rozwiniętych z nich potem — podobnych do akacjowych — strąkach, zawarta jest trująca cystyna. Także inne piękne krzewy ozdobne są bardziej zdradliwe niż na to wyglądają. Chętnie sadzony jako żywopłot bukszpan też ma trujące substancje. Należy bardzo uważać, aby się nim nie skatczyć, a zwłaszcza, aby bukszpanowy sok nie zanieczyścił rany.

To samo dotyczy cisu, którego igły „trują” alkaloidem taxiną, podczas gdy jagody są całkowicie bezpieczne.

Natomiast dwunastoma jagodami kwitnącego wczesną wiosną wilczego łyka można się zatruć śmiertelnie.

Szkodliwe dla zdrowia substancje zawierają także takie krzewy ozdobne, jak tuja, kalina pospolita, wiciokrzew.

JOANNA

Czy wiecie, że...

- Mleko zsiadłe jest najsmaczniejsze z mleka przegotowanego. Zakwaszamy je śmietaną.
- Mleko nam nie wykipi, jeżeli na dno garnka położymy porcelanowy krążek, tzw. kispochron. Krążek po każdym użyciu należy dokładnie wymyć.
- Z białego sera, który spleśniał, lub jego powierzchnia stała się osłizła, można przyrządzić smaczny topiony serek. Ser należy przetopić z dodatkiem tłuszczu, dodać kminek i sól. Smażyć aż masa stanie się jednolita.

ZOFIA

Kamienie szczęścia

GRANAT

Granat, półszlachetny kamień, występujący w kilku różniących się kolorem odmianach — od ciemnoczerwonej do żółtej — to symbol serdecznych uczuć: miłości i przyjaźni. Klejnotem tym najchętniej więc obdarowywali się zakochani. Pierścienie z granatem ofiarowywano w dowód przyjaźni, pamięci i wdzięczności. Bizuteria z granatów była szczególnie modna w okresie romantyzmu, kiedy to dużą wagę przywiązywano do symboli.

Na wschodzie wysoko ceniono granaty za rzekome właściwości lecznicze. Medycy zalecali noszenie ich w chorobach, którym towarzyszyła wysoka gorączka. Granat miał też zapewniać posiadaczowi dobry humor i rozsądne myśli, pod tym jednak warunkiem, że nie roztawał się z nim ani na chwilę. Kamień ten nazywano również klejnotem uczciwości. Kto wszedł w jego posiadanie przez rozbój czy kradzież, nie mógł spodziewać się, że granat przyniesie mu szczęście.

(Z)

Wydawca: Spółeczne Towarzystwo Polskich Katolików, Zakład Wydawniczy „Odrodzenia”. KOLEGIUM REDAKCYJNE PEŁNIĄCE FUNKCJĘ REDAKTORA NACZELNEGO: ks. Edward Balaker, bp Maksymilian Rade, ks. Tomasz Wójciewicz, ks. Wiktor Wyszczoński (przewodniczący Kolegium). ZESPÓŁ REDAKCYJNY: Marek Ambroży, Henryk Ciel (redaktor techniczny), Małgorzata Kąpińska (sekretarz redakcji), Elżbieta Lorenc, Irena Siemiątkowska (korekta).

Adres redakcji i administracji: ul. Kredytowa 4, 00-062 Warszawa. Telefon redakcji: 27-04-42 i 27-03-33, administracji: 27-84-33. Wpłat na prenumeratę nie przyjmujemy. Prenumeratę na kraj przyjmują Oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch” oraz urzędy pocztowe i doręczyciele w terminach: — do dnia 25 listopada na I kwartał i I półrocze roku następnego i cały rok następny; — do 10 marca na II kwartał roku bieżącego; — do 10 czerwca na III kwartał i II półrocze roku bieżącego; — do 10 września na IV kwartał roku bieżącego. Cena prenumeraty: kwartalnie 26 zł, półrocznie 52, rocznie 100 zł. Jednostki gospodarki uspołecznionej, instytucje, organizacje i wszelkiego rodzaju zakłady pracy zamawiają prenumeratę w miejscowych Oddziałach RSW „Prasa-Książka-Ruch”, w miejscowościach zaś, w których nie ma Oddziałów RSW — w urzędach pocztowych i u doręczycieli. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Księgarstwa i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, karta NBP nr 1153-201045-139-11. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zleceniodawców instytucji i zakładów pracy. Druk PZG Sm. 10. Nr zam. 1169. O 56.

rodzina
TYGODNIK KATOLICKI



Błady zimowy świt, wypielając przez okno, uwyppuklał zbolale grupe, nad którą zawisła groza.

IV

Diugi czas Stefcia nie mogła się uspokoić. Odkryta prawda była dla niej tym boleśniej, że i sama kochała Waldemara. Dramat babki zdawał się w niej powtarzać.

— Jak to się stało, mamie? Jak to było z babcią? — pytała Stefcia.

Pani Rudecka tuliła zadowolona córkę, razem z nią przerażoną.

— Słyszalas, moje dziecko, że babcia nic nie wiedziała, gdzie się właściwie znajdujesz. Nie wymieniałam nazwiska pani Elzonowskiej: to by ją od razu uświadomiło, że jesteś w domu arystokratycznym. Ona obawiała się dla nas arystokracji. Napisałam, że jesteś w rodzinie obywatelskiej, u naszych znajomych. Pytała się o ciebie często, wyrzucając nam, żeśmy cię oddali do obcego domu. I nas to gryzło, tęskniliśmy za tobą. Ale czekaliśmy cierpliwie do roku. Tak się tobą cieszyłam, kiedy ojciec powrócił z wystawy i opowiadał, że jeszcze wyładniała, że masz wielkie powodzenie. Te kwiaty przesłane mówily o tym. Byłam szczęśliwa, tylko... — zresztą mówmy o babci.

Stefcia zrozumiiała, co matka chciała powiedzieć.

— Mówmy o babce — ciągnęła pani Rudecka. — Jak wiesz, była ona patriotką, interesowała ją, co się dzieje w kraju i u nas. Na jej żądanie ojciec opisał wystawę dość obszernie i dużo wspominał o tobie. Stało się to niedawno. W liście wymienił nieostrożnie nazwisko pani Elzonowskiej jako matki uczennicy; dodał, że jest z domu Michorowska. Nie pojmuje, co się ojcui stało. Same nazwiska świadczyły, że przebywasz u magnatów. Ale biedny ojciec nie wiedział, co wstrząsnie najbardziej babcię. Przy tym, chcąc jej zrobić przyjemność, posłał kilka ilustrowanych pism z czasu wystawy, gdzie były szczególnie informacje dotyczące wystawców, ekspertów oraz opisy zabaw. Między portretami znajdował się wizerunek młodego ordynata, Waldemara. W liście pan ekspertek wymieniła panią Elzonowską, z domu ordynatównę Michorowską, córkę Macieja i księżniczkę de Bourbon. Wszystko to zrobiło na biednej babci nagłe i straszne wrażenie. Nastąpił silny atak sercowy i pomimo przedstawień doktora i panny Elwiry natychmiast wyjechała do nas. Musieliśmy powiedzieć prawdę. Słuchając opowiadań ojca, zresztą dość ogólnych, patrzyła mu w oczy badawczo, ciągle pytając nie o Macieja, lecz o Waldemara. Musiał go jej ojciec opisać szczegółowo. Była bardzo zmieniona, nie mogliśmy pojąć, co ją tak przeraża. Gdy ojciec mówił o wielkiej sympatii pana Macieja do ciebie, że nazywasz go dzieckiem i że jesteś do niego bardzo przywiązana, babcia niespodziewanie rozplakała się. Byliśmy przestraszeni, nie nie rozumiejąc. Ale babcia nie objaśniła nas, mówiła tylko, że chce, abyś jak najprędzej powróciła. Ojciec do ciebie napisał nawet list i pokazał babci. Pod wieczór zastałam babcię w salonie. Oglądała chciwie fotografie z Głębowicz. Gdy weszłam, pokazała waszą grupę w kostiumach. Ordynat stoi tam tuż obok ciebie, ma pochyloną głowę i patrzy na twój profil z wyrazem istotnie zaszczepionym. Ty jesteś także jak natchniona. Nas to również uderzyło. Ale babcia, jak się okazało, znała dobrze ten wyraz i te rysy. On podobny do swego dziecka, a ty do niej. Grupa ta wstrząsnęła nią... „I wy to widzicie? i wy na to pozwalacie? przeciwie to jasne jak dzień, że oni się kochają!” — mówiła wzburzona, gniotąc moją rękę. Zaczęła bardzo nalegać, żeby cię stamtąd zabrak. Całą noc spędziła w niezwykłym podnieceniu. Czuwaliśmy przy niej. Majaczyła. Nad ranem nastąpił gwałtowny atak. Już zdawała się konać. Sześciem, przyczuwając to, sprowadziliśmy lekarza. Atak minął, zażądała księdza. Po olejach świętych, wezwawszy nas oboje do siebie, powiedziała wszystko. Straszna przeżyliśmy chwilę! Ten człowiek, który zlamal jej życie i uczynił ją nieszczęśliwą, to Maciej Michorowski — dziecko, o którym tyle i tak serdecznie pisałaś. Ogarnęła nas straszna obawa o ciebie, dziecko, bo gdyby nie młody ordynat... ale ten szczegół i babcię najwięcej przeraził. Ciagle mówiła o tobie z miłością i lękiem. Oddała ojcui paczkę z pamiętnikiem, oglądała fotografie, szepcząc sobie różne uwagi. Na ciebie mówiła: „Biedna, śliczna”. Patrzac na niego szepczała: „Taki sam, taki sam”, albo „Widzenie z młodości, moje fatum”. Przyczuwiała śmierć, bo poleciła ojcui, aby oddał ci pamiętnik po pogrzebie. Nazywała tę książkę skarbem, nie mogła się z nią rozstać. Przyszłi nowy atak i odebrał jej życie.

Pani Rudecka podniosła chustkę do oczu.

Stefcia oparła o jej kolana, trzęsła się. Łkania rozrywały jej piersi.

— Dlaczego, mamie, nie wezwaliście mnie wcześniej?

— Nie było czasu, dziecko, wszystko to stało się tak nagłe.

Pani Rudecka gładziła włosy Stefci, ze łzami w oczach patrzac na jej śliczną, zlamaną bólem postać. Tuląc ją do siebie, spytała cicho:

— Stefciu, dziecko moje, bądź ze mną szczerą, powiedz prawdę: ty... kochasz ordynata?

Dziewczyna zalkała głownie.

— Tak, Tak!

— Jak ona odgadła, jak zrozumiała! — szepnęła pani Rudecka o zmarłej matce. — Stefciu, ty powinnaś wyjechać stamtąd.

— Wyjadę, mamie, powrócę do was, ale — tak mi ciężko...

Państwo Rudeccy zatrzymali Stefcię na pare tygodni. Była rozstrojona.



bali się o jej zdrowie. Matka starała się łagodzić żal córki. Ojciec oddziaływał na Stefcię zawsze jak najlepiej. Dziewczyna uspokajała się powoli, tęskniąc za Słodkowicami. Odwracała uparcie myśl od Waldemara, lecz daremnie: stał ciągle w jej oczach, świetny, wspaniały, zwycięski. Takim samym był niegdyś i Maciej. Stefcia czytała pamiętnik babki, coraz nowe odnajdując podobieństwo Waldemara do Macieja. Tylko Waldemar posiadał więcej energii w życiu codziennym i więcej ironii. A także posiadał silniejszą więź z ludźmi i większą niezłomność charakteru.

— Czy i on postąpiłby tak samo?

Chciała zagłuszyć w sobie tęsknotę, ale nie mogła. Przywykła do innego życia. Bez komfortu żyć łatwo, gdy się go nie zaznało, ale odzwyczaić się trudno. Stefcia nie okazywała tego, jednak krątko jej czegoś. Zabawy z ośmioletnią Zosią, zawsze bardzo kochaną, nie mogły jej teraz rozruszać. Brat Jurek, czterastoletni urwis, uczący się w domu, drażnił Stefcię hałasami. Dziewczyna nie poznawała samej siebie; przed rokiem i ona bawiła się w konie z bratem i siostrą, nie mniej od nich sprawiając balasu. Teraz Zosia spoglądała na nią z pewną obawą, a w chejciu jej przebiegał wielki dla siostry szacunek. Nie ciągała jej jak dawniej za suknie. Ale pieśczoły Stefci robiły na malej wrażenie.

— Co tam Jurek mówi, że Stefcia się zmienia! On kłamie. Stefcia taka sama dobra jak przedtem.

I wyciągając różaną buzię w diugi ciup, dodawała zaraz:

— Stefciu, mów mi o Lucji, ja ją tak lubię.

Zaczynało się opowiadanie, które i Stefcia lubiła, bo ją przenosiło do Słodkowiec.

Z Jerzykiem sprawa była trudniejsza. Chłopak zerkał na starszą siostrę oburzony i wszystkim go kolej powtarzał:

— Stefcia to już całkiem dorosła panna. Nawet w konie nie chce się bawić, tylko tak coś myśli i myśli. Jej już trzeba tren dodać do sukni.

Stefcia zjednała go sobie opowiadaniem o stajni, zwierzyńcu i psiarzi w Głębowiczach. Za to nie miała już spokoju, domagał się ciągle nowych szczegółów. Raz podczas lekcji zapytał swego nauczyciela, młodszego studenta prawa, wielkiego demokraty:

— Jak się pan podoba Stefa?

— Bardzo ładna panna i bardzo miła.

— El pan tak mówi dlatego, że ja jej brat. Ale niech pan mi powie jak swemu koleździe, w zaufaniu.

— Mówię prawdę: ładna i miła, tylko... wielka dama.

Jurek otworzył szeroko oczy i usta.

— Jak to? Stefa to jest Stefa, nie żadna wielka dama.

— Ty tego nie rozumiesz. Panna Stefania jest przesiąknięta arystokracją. Jest sympatyczna i nie dumna, bo jej nie zdążyli jeszcze zmienić, ale i to przyjdzie z czasem. Oni ją przerobią na swój sposób.

Jerzyk ujął się za siostrą:

— Wcale nie! Stefa będzie zawsze naszą, nie jakąś tam arystokratką. Szkoda, że tak spoważniała, ale to pewno tylko teraz, bo babcia umarła. Ona się potem poprawi.

Zamyślił się i spytał znowu:

— A czy arystokracja to co złego?

Student skrzywił usta z lekceważeniem.

— Nie mądrego, w społeczeństwie to zero. Ale powtarzam, ty tego nie rozumiesz.

— Ale takich koni, jakie są w Słodkowiczach i Głębowiczach to nawet u nas nie ma. Oho! Ja wiem, Stefcia mi opowiadała. A jakie zwierzęta, a jakie psy! a najładniejszy wielki dog Pandur, co biega zawsze za ordynatem. Pan go widział na fotografiach głębowickiej ze zwierzyńca.

Student wzruszył ramionami. Nie lubił, gdy mu ktoś wspominał Głębowicze, bo ordynat, którego znał ze słyszenia, dziwnie jakos paczył jego pojęcie, jakie sobie urobił o arystokracji, a młody prawnik wyjątków w swej regule nie uznawał.

Szledzi także Stefcię Narnicki. Z prowadzonych z nią rozmów doszedł do wniosku, że ordynat Michorowski nie jest jej obojętnym. I to go drażniło. Czy Stefcia ma wrażliwość, nie mógł doćcić. Ale Narnicki niedługo pozostał w niepewności.

Klucza do rozwiązania tej zagadki dostarczyły mu fotografie głębowickie. Zresztą wiedział, że taka Stefcia musiała się podobać, i że grozi jej niebezpieczeństwo ze strony ordynata, zwłaszcza jeśli on dostrzeżł jej skłonność ku sobie. Narnicki nie znał dokładnie smutnej historii zmarłej ciotki Rembowski, przez mętnej legendy, krążącej w rodzinie. Nie wiedział o rzeczy najważniejszej, polegającej na zbiegu okoliczności — o owym złym fatum, które zawisło teraz nad Stefcią. Nie rozumiał, co się z nią dzieje. Nie chciał wierzyć, że Stefcia kocha się bez wzajemności: miał na to za

